Nr. 14. Kraków, Niedziela 18 Stycznia 1891. Rocznik X.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie koncess. biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handel E. Śmidowicza w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — W **Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — W **Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — W **Przemyślu** B. Doskoski i Spółka. — W **Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3, rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Socyalizm i Polacy.

Niemiecki komitet socyalno-demokratyczny nie ustaje w pracy nad szerzeniem propagandy socyalistycznej między Polakami pod zaborem pruskim. Wiadomo już naszym czytelnikom, jakich starań dołożył celem zorganizowania zgromadzeń socyalistów polskich w Berlinie. Podaliśmy w swoim czasie wyczerpujące sprawozdanie z pierwszego takiego zgromadzenia, które jasno wyświetliło sytuacyę i wyjaśniło postawę Polaków wobec socyalizmu zzewnątrz narzucanego. Dzisiaj mamy do zanotowania wiadomość o drugiem tego rodzaju zgromadzeniu socyalistów „polskich“, a właściwie polsko-niemieckich w Berlinie. Zebranie to odbyło się 8 stycznia pod przewodnictwem socyalisty M o r a w s k i e g o. Przedstawia ono o tyle więcej interesu od poprzedniego, że przybył na nie także przewodniczący polskiego Towarzystwa przemysłowego p. W a l i s z e w s k i, by energicznie z a p r o t e s t o w a ć przeciwko agitacyi i zasadom socyalistów, jako zagrażającym narodowości robotnika polskiego w Niemczech. Nie będziemy tutaj podawali szczegółowo mów, wypowiedzianych na zebraniu przez pp. P r z y t u l s k i e g o, J a g o d z i ń s k i e g o, K a s p r o w i c z a i K u r o w s k i e g o, zaznaczamy tylko, że w mowach tych nie poruszono żadnych kwestyj praktycznych i pozytywnych, były to po prostu jałowe rozprawy na temat przewrotu społecznego, organizacyi pracy społecznej, a zarazem niemiłosierne atakowanie szlachty polskiej, „popów“ i polskiej „burżoazyi“. Pan Waliszewski kilkakrotnie zabierał głos, by wykazać jałowość tych frazesów i zalecał socyalistom polskim, wychowanym na wzorach niemieckich, daleko skuteczniejszą radę na usunięcie biedy socyalnej: p r a c ę i o s z c z ę d n o ś ć, bo te dwie cnoty przy dobrej woli i wytrwałości są głównym warunkiem pomyślności klasy pracującej. Nie chcemy przez to powiedzieć, iżby społeczne i państwowe położenie klasy robotniczej było bez zarzutu; owszem, państwo ma tu także ważne obowiązki do spełnienia i musi zająć się poważnie przeprowadzeniem reform w ustawodawstwie robotniczem. Ale socyalizm nie ma racyi bytu na polskim gruncie, czego wymownym dowodem choćby ta okoliczność, że ten „polski“ socyalizm w Berlinie bez pomocy niemieckiego, na bardzo kruchych stoi podstawach.

Zresztą towarzystwa polskie w Berlinie zaprotestowały już uroczyście przeciwko socyalizmowi. W przeszły piątek właśnie odbyło się w Berlinie z e b r a n i e z a r z ą d ó w b e r l i ń s k i c h t o w a r z y s t w p o l s k i c h, zwołane przez przewodniczącego Towarzystwa rzemieślników p. K u k u ł k ę, aby się zastanowić, jakie należy zająć stanowisko wobec wkradającej się między robotników polskich agitacyi socyalno-demokratycznej. Dyskusya była wyczerpująca, a poszczególni mowcy wykazali, jak socyalizm prowadzi do bezwyznaniowości i ateizmu, a narodowość usiłuje zastąpić kosmopolityzmem. Zebranie powzięło jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Towarzystwa polskie w Berlinie nie chcą z ruchem socyalno-demokratycznym, który jest wrogiem Boga i narodowości, nic mieć wspólnego. Członkowie, którzy z socyalną demokracyą jakiekolwiek będą utrzymywać związki, natychmiast zostaną wykluczeni z Towarzystwa, do którego należą“.

Na zebraniu tem reprezentowane były zarządy dziewięciu berlińskich Towarzystw polskich, w tej liczbie zarządy: Towarzystwa rzemieślników, Towarzystwa obywatelskiego, Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, Towarzystwa polsko-katolickiego, Towarzystwa przemysłowego i innych. Przybył także na zebranie poseł do Sejmu ks. R a d z i e j e w s k i, który także w gorących słowach wzywał do walki przeciwko demokracyi socyalnej.

Pomimo tak odpornego stanowiska Polaków, nie wolno jednakże zapoznawać doniosłości i ewentualnych następstw tej propagandy, zwłaszcza, że kierują nią ludzie wytrawni, zahartowani w walkach politycznych, kierują nią przywódcy niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej. Z Berlina kieruje komitet socyalno-demokratyczny i jego organ *Vorwärts* całą agitacyą nietylko między robotnikami polskimi w Berlinie, ale także wśród ludu polskiego na G ó r n y m Ś l ą s k u, w W i e l k o p o l s c e i w P r u s a c h Z a c h o d n i c h. Na Wielkopolskę koncentruje się propaganda w P o z n a n i u i B y d g o s z c z y, a dla Prus Zachodnich w G d a ń s k u. Centralnym zaś organem publicystycznym tej agitacyi ma być, jak wiadomo, *Gazeta Robotnicza*, wychodząca także pod patronatem redakcyi *Vorwärts*. Bardzo zręcznie całą tę sieć założono, a znając ruchliwość socyalistów niemieckich, można być przekonanym, że wytrwale zmierzać będą do celu.

Główna odpowiedzialność za następstwa tej agitacyi ciąży na rządzie pruskim, który swą polityką germanizacyjną toruje drogę socyalnej demokracyi. I niepodobna nie przyznać słuszności prasie poznańskiej, która wyraźnie zaznaczyła, że rząd pruski ma teraz przed sobą tę alternatywę: albo zechce mieć spokojnych poddanych, opłacających podatki i korzystających z legalnie przyznanych im praw na równi z innymi poddanymi pruskimi, albo też własną swą polityką wychowa sobie z nich socyalistów. Niemieccy mężowie stanu dowiedliby niesłychanego zaślepienia nienawiścią rasową, gdyby wobec grożącego niebezpieczeństwa zamiast łagodzić umysły i pielęgnować pierwiastek narodowy w ziemiach polskich, obstawali dalej za polityką wynaradawiania i ucisku ekonomicznego, która wytwarza nędzę i rozgoryczenie ludu polskiego. Społeczeństwo polskie staje w obronie podstaw religijnych, społecznych i narodowych i szuka środków odpornych przeciwko socyalizmowi. Obowiązkiem rządu poprzeć Polaków w tych usiłowaniach przez zniesienie ustaw wyjątkowych i zaprowadzenie ludzkiego systemu w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

Korespondencya „Nowej Reformy“

Lwów, 18 stycznia.

(*Robotnik i Praca. — Mojżesz Ettinger. — Z życia towarzyskiego.*)

(*r.*) Organa tutejszej partyi socyalno-demokratycznej znalazły się w bardzo przykrem położeniu. Jedna drukarnia po drugiej wymawiała im u siebie schronisko. Przeniosły się tedy w ostateczności do żydowskiej drukarni Rohatyna, ale pomimo zawartego z jej właścicielem układu, na czas dłuższy, skończyło się bardzo prędko na tem, że p. Rohatyn rozmyślił się, zadatek zwrócił i druku rozpoczętego zaniechał. Na razie więc organa te zawieszono. Prawdopodobnie drukować się one będą w przyszłości aż w Wiedniu.

Wypada mi przy tej sposobności nakreślić krótką historyę dwóch w tytule wspomnianych pisemek. *Praca* wychodziła już od lat kilku, ale bardzo nieregularnie, skazana bowiem była na ciągłą walkę z trudnościami finansowemi. *Robotnik* natomiast, acz niewięcej jak ledwie rok istnienia mający za sobą, zdołał od razu zapewnić sobie silną egzystencyę. Do ostatnich czasów wychodziły oba te pisemka odrębnie. Dopiero przed miesiącem połączyły się one w jednolitą organizacyę i wychodzić poczęły na przemian: *Robotnik* jednego, *Praca* zaś drugiego miesiąca, jako wspólny organ utworzonej tu partyi robotniczej socyalno-demokratycznej. One to były moralnymi rodzicami owej partyi, na ich też karb policzyć niezawodnie należy, iż ruch robotniczy w ostatnich czasach, od roku zwłaszcza, coraz jaskrawiej się u nas manifestuje i coraz szersze zatacza kręgi. W roku zeszłym, jak czytelnicy wasi pewnie jeszcze pamiętają, wiele hałasu wywoływały kilkakrotnie t. zw. wiece ludowe, a sprawa święcenia d. 1 maja jako święta robotników rzuciła nawet niebywałą, acz i nieuzasadnioną panikę na nasz spokojny Lwowek. Otóż wszystkie te sprawy wychodziły z jednego źródła, aranżowane były przez redakcye *Robotnika* i *Pracy*.

Zmarł tu dziś rabin ortodoksyjny M o j ż e s z E t t i n g e r, ogólnie szanowany dla swej nieskazitelnej prawości. Instytucye żydowskie wywiesiły flagi żałobne. Takaż flaga powiewa nad salą obrad Rady miejskiej, której zmarły był członkiem. Ettinger pozostawił znaczny majątek.

Karnawał w pełnym już toku. Zainaugurowało go nieświetnie wprawdzie kasyno miejskie wieczorkiem, któremu pisma miejscowe w notatkach swoich z grzeczności tylko znaczną ilość par przysporzyły, ale trudno to brać za złe omen dla karnawału lub dla kasyna bo „pierwsze koty za płoty.“ Dowodem następny zaraz wieczorek, urządzony przez „Bratnią pomoc“ akademicką. Przyniósł on temu Towarzystwu, jak zamknięte właśnie rachunki stwierdzają, około 200 złr. czystego dochodu. Świetnie bawiono się także wczoraj na pikniku „starokawalerskim“, w której to nazwie trzeba uwzględnić niewinną impozycyę, wrzekomi bowiem „starzy kawalerowie“ okazali się młodzieńcami, wstępującymi dopiero na szerszą arenę życia. Najwięcej oczekiwań i zajęcia budzi zapowiedziany na 4 lutego bal „Koła literackiego“. Przygotowania czynią się ogromne. Komitet złączył w swem gronie wszystkie najwybitniejsze osobistości naszego miasta; sekcye jego pracują bez wytchnienia.

Przed stoczeniem jednak tej wielkiej batalii urządza Koło we własnym lokalu raut na cześć p. Klamrzyńskiej, która jutro wystąpi po raz trzeci na naszej scenie, a to w „Traviacie.“ Urządzeniem rautu zajmuje się profesor muzyki p. Wszelaczyński. Po raucie nastąpią tańce.

Sprawy krajowe.

Lwów, 16 stycznia.

(*Subwencye rządu dla Dublan i szkoły lasowej we Lwowie. — W sprawie kainitu. — Z Wydziału krajowego. — Minister oświaty o szkole dla przemysłu kowalskiego w Sułkowicach*).

(*S.*) W uzupełnieniu wczoraj podanej wiadomości o subwencyach rządowych dla szkół rolniczych w kraju naszym, kosztem kraju utrzymywanych, mogę wam donieść jeszcze, że w myśl reskryptu ministerstwa rolnictwa z 9 października 1890 r. przyznaną została z funduszów państwa Wydziałowi krajowemu kwota 2000 złr., tytułem datku na koszta ukończonej już budowy mieszkania dla dyrektora krajowej wyższej szkoły rolniczej w D u b l a n a c h, tudzież kwota 1000 złr. tytułem jednorazowej subwencyi na założenie i utrzymanie ogrodu botanicznego przy krajowej szkole leśnej we Lwowie, z tem zastrzeżeniem, by o użyciu tej kwoty Wydział krajowy zdał rządowi w właściwym czasie sprawę.

W sprawie k a i n i t u i jego exploatacyi dalszej, odniósł się Wydział krajowy do zarządu salinarnego w Kałuszu, powołując się na reskrypt ministeryalny, który *Nowa Reforma* niedawno poddała ocenie, z zapytaniem: czy w Kałuszu sprzedawanym bywa tylko jeden gatunek kainitu, a ewentualnie, ile i jakie gatunki są sprzedawane; czy zarząd ogłosił zawartość soli potasowych sprzedawanego kainitu, a względnie czy ogłoszony był dokładny ich skład chemiczny, tak co do ilości kali, jak i co do domieszek soli kuchennej i soli magnowych i upraszał o przysłanie Wydziałowi krajowemu za pobraniem przypadającej należytości trzech kilogramów każdego gatunku sprzedawanego w Kałuszu kainitu.

Dziś wybrał Wydział krajowy delegatem swym do Rady szkolnej krajowej p. Antoniego C h a m c a, zastępcę marszałka krajowego.

D o k o m i s y i k r a j o w e j d l a s p r a w r o l n i c z y c h w myśl § 3 punkt 2 i 7 statutu tejże komisyi, wybrani zostali członkowie Wydziału krajowego: dr. Józef Wereszczyński i Tadeusz Romanowicz, z poza grona zaś Wydziału krajowego pp. Hipolit Bohdan, Stan. Polanowski, Piotr Gross i Emil Hołowkiewicz. Wybór delegatów poszczególnych Towarzystw, uprawnionych do delegowania do komisyi członków, o których doniosłem wczoraj, przyjął Wydział krajowy do wiadomości. Pierwsze posiedzenie odbędzie się 5 lutego pod przewodnictwem marszałka.

W sprawie podniesionego przez Sejm urządzenia szkoły fachowej dla przemysłu kowalskiego w S u ł k o w i c a c h powziął minister wyznań i oświaty następujące postanowienia:

Badania, przeprowadzone z polecenia ministerstwa wyznań i oświaty, wykazały, że akcya państwowa w celu poparcia i podniesienia przemysłu domowego w Sułkowicach i okolicy jest pożądaną i usprawiedliwioną. Minister zakreślił w tym względzie następujący program, którego przeprowadzenie zależeć będzie od dopełnienia warunków niżej przytoczonych.

Przedewszystkiem zauważył minister, że odnośne zarządzenia na razie byłyby przeprowadzone tylko na próbę, a polegałyby na prowizorycznem urządzeniu w Sułkowicach szkoły fachowej z warstatem instrukcyjnym (nie wzorowym) dla grubszych wyrobów z żelaza (*Grobeisenwaaren-Erzeugung*), a to jako filii szkoły fachowej ślusarskiej w Świątnikach. Nauka praktyczna w tym zakładzie, który miałby być dostępnym nie tylko dla młodzieży, lecz także dla samoistnych przemysłowców, polegałaby na demonstrowaniu nowych technicznych sposobów i pouczaniu, jak należy w przemyśle kowalskim obchodzić się z najgłówniejszemi maszynami i nowoczesnemi narzędziami i jak je najkorzystniej zużytkowywać dla obrotu przemysłowego tak domowego, jakoteż w spółce prowadzonego. Potem udzielonoby tak, jak w Świątnikach, na podstawie odpowiedniego regulatywu wykształconym już samoistnym przemysłowcom oraz spółce kowalskiej, pozwolenia do używania w obrocie własnym maszyn i narzędzi rolniczych.

Wyposażenie zakładu w celach nauki praktycznej ograniczałoby się do najniezbędniejszych środków technicznych maszyn i narzędzi dla grubszych robót kowalskich, a następiłoby to częścią przez odstąpienie urządzeń warstatowych i narzędzi ze szkoły świątnickiej, częścią przez sprawienie nowych.

Przy sprawianiu nowych urządzeń będzie uwzględnioną ta ewentualność, iżby zakupione maszyny i narzędzia w razie, jeżeliby wspomniana akcya w Sułkowicach nie odnosiła pożądanych skutków, mogły być zaraz użyte w warstatach mechanicznych państwowych szkół przemysłowych i w szkołach fachowych. Później mógłby być także sprawiony dobry zbiór wzorowych wyrobów kowalskich.

Nauka teoretyczna miałaby się ograniczyć do bardzo skromnych rozmiarów, i obejmować jedynie rysunki geometryczne i zawodowe, rachunkowość przemysłową i główne zasady korespondencyi przemysłowej.

Szkoła filialna w Sułkowicach pozostawałaby na razie pod kierunkiem naczelnym kierownika szkoły fachowej w Świątnikach. Dla bezpośredniego kierownictwa zakładu będzie ustanowiony zdolny praktyk, któremu będą przydani dla nauki praktycznej jedynie werkmistrze. Gdyby praktyk, szkołą kierujący, nie był zdolnym, lub nie mógł udzielać nauki w przedmiotach teoretycznych, wyżej wymienionych, w takim razie będzie potrzeba o tę naukę postarać się w inny sposób.

Od powodzenia tej akcyi początkowej, przedsięwziętej na próbę, zależeć będą dalsze zarządzenia. Środki pieniężne, jakie ministerstwo wyznań i oświecenia na wspomnianą akcyę początkowo przeznaczyć zamierza, są następujące:

Wydatki zwyczajne: a) Remuneracya dla kierownika szkoły fachowej w Świątnikach, za naczelne kierownictwo, rocznie 200 złr.; b) remuneracya dla bezpośredniego kierownika szkoły w Sułkowicach 1200 złr.; c) remuneracya dla dwóch werkmistrzów, po 800 złr. rocznie, t. j. 1.600 złr.; d) potrzeby naukowe, rocznie 600 złr.; e) potrzeby kancelaryjne i wydatki obrotowe, rocznie, 600 złr.; czyli razem 4.200 złr. Wydatek n a d z w y c z a j n y, na pierwsze urządzenie, 10.000 złr.

Na pokrycie remuneracyj pod a) b) c) wymienionych, wstawiło ministerstwo wyznań i oświaty, w porozumieniu z ministerstwem skarbu do

---

STRASZNA DRUŻYNA.

Obraz huculszczyzny z przeszłego stulecia.

Przez

Juliusza Turczyńskiego.

13 (Ciąg dalszy.)

W tej w kotlinkę nieco rozszerzonej dolinie Łomnicy postanowiono spocząć, zanim inne nie nadciągną gromady, do oddziału należące. Właśnie też wróciła na odgłos strzałów straż przednia, co naprzód była pociągnęła doliną, a którą nieprzyjaciel naumyślnie przepuścił. Obawiać tu się teraz niespodzianego nie potrzebują napadu, iżby ukryci w miejscach niedostępnych opryszki szkodzić im mogli. Przestrzeń tutaj zanadto obszerna, ażeby strzał z ich *puszek*, lub z łuków puszczone pociski, z otaczających zboczy, mogły aż tu ich dosięgnąć; do walki zaś orężnej w natłoku opryszki nie odważą się: za wielka bowiem jest tu liczba silniej uzbrojonych. A gdy nadciągną jeszcze nowi, nie wymknie się im dziś i herszt opryszków!

W samym środku kotliny [1]) zatarasowano się tymczasem — i zaczęto się posilać. Dokoła nich roztoczyła się uroczym kręgiem przepyszna gór panorama. Od zachodu wznosił się dumny *Sehlis*, siniejący, obok którego ciemniał niższy *Todor*; ku południowi zaś, gdzie się zebrały teraz czarne deszczowe chmury, wychylił się z długiego łańcucha *Arszyc*, czarny *Malij*, okrągły, w czarnej szacie z kosodrzewiu, zciągający do siebie mgłę deszczową. Od wschodu zdawał się znów zniżać lesisty *Hryńków* — a wyższa odeń *Zapłata* piętrzyła się wysoko. Od strony jednak Jasienia krąg ten gór niby się rozrywał.

Teraz nadciągnęły z tyłu inne gromady, bez szwanku. I była radość między wojskiem, że się większa zebrała już liczba.

Po niejakim czasie nadeszły i konie, objuczone na dalsze dni żywnością, pod osłoną zbrojnych chłopów dworskich.

Dziś już wszyscy mogą być pewni, że w górach tych pustynnych z głodu nie zemrą.

Tymczasem chmury od południa gęstsze, spiętrzyły się nad *Zapłatą* i kopcem *Malego*, reszta zaś gór przezierała w przeźroczystej gazie, lekko się zarysowując. Spodziewano się deszczu, ale górscy ludzie zapewniali, iż tu słota i pogoda przychodzi niespodzianie: nikt naprzód tego nie odgadnie.

I w samej rzeczy czarne masy gdzieś dalej pociągnęły, a gaza przeźroczysta coraz stawała się cieńszą, bardziej przejrzystą — i zdawała się nareszcie zupełnie rozwiewać.

Ruszono zatem dalej. Większy teraz był szczęk, gwar, tętent, a rżenie koni. Tak się urządzono że szła naprzód przednia straż, uzbrojona w broń co najlepszą; za główną zaś masą postępowała straż tylna.

Piękna, zielona kotlina, dla oka niby kręgiem gór różnobarwnych zamknięta, teraz zaczęła się wydłużać w bardziej podłużną dolinkę [1]). Wkrótce zdawała się znowu zamykać i stawała się nader wązką. Tu zwrócić musiano większą baczność i nie można było spuszczać z oka zboczy poblizkich, zarosłych borami, — choć te zdawały się zbyt strome, ażeby się na nich utrzymać mógł oddział jaki Dowboszów. Mimo to z ostrożnością postępowano, bo opryszki umieją, jakby pazurami, spadzistych trzymać się stoków i choćby wiszących nad przepaścią.

Atoli zaraz tu pasma gór ponad doliną mocno się podniosły, nader stromo, tak, że zdawały się tykać nieba. Strach i groza przejmowały patrzących w górę. Po prawej ręce, za rzeką, z hukiem a gwałtem po głazach pędzącą, wznosiło się odrazu tak strome pasmo *Podlutego* [1]), że tu ptak nie utrzymałby się na stromej ścianie, a nie dopiero człowiek.

Obrano zatem to miejsce na nocleg. Lecz trzeba tu było przeprawić się przez wodę, a rozłożyć na drugim brzegu, przypierając się do skalistej ściany, w górę strzelającej.

Cały też tłum zaczął się walić do rzeki, w miejscu, gdzie woda wartko pędząc nie sięgała pasa. Ogromny powstał tu szum, war i prysk wody, pod tylu stopami ludzi a kopytami koni.

Zaczęto teraz powoli rozkładać obóz.

Służba dworska, nieherbowi, od stajni, od kuchni dworskich, zabrali się czemprędzej do rąbania gałęzi i całych świerków; zaczęto teraz na nocleg robić na tem miejscu pokrycia szałasowe, na wypadek deszczu, — inni rozpalali ognie. Zdawało się, jakby tu powstawała nowa osada, na nietkniętej nogą ludzką ziemi.

Była narada starszyzny, namiestników i dowódców pojedynczych milicyj pańskich, do której przywołano jako bardziej tu obeznanych z temi stronami ludzi lasowych i pobereżników.

Postanowiono teraz naprzód wybrać na ochotnika śmiałków, którzyby odważyli się pod zasłoną nocy gąszczą lasową podsunąć w głąb na przeszpiegi, ażeby wybadać, gdzie się obecnie siły Dowboszowe obracają, i jakby tu zajść je niespodzianie.

Byli tam ludzie Perehińscy, zapuszczający się nieraz w głąb daleką za zwierzyną; byli siłacze, co się niedźwiedzia nie bali z kordelasem w ręku; byli i tacy, co się puszczali niegdyś w opryszki, ale od dłuższego już czasu pomagali teraz do tropienia rabusiów. Wiedzieli oni, jak to hojnie wynagradzają za to komisarze i burgrabiowie w imieniu swoich panów. Stanęło zatem kilkunastu na ochotnika, nie mających nic do stracenia a więcej do zyskania, — ludzi odważających się, samopas lub po dwóch, zapuszczać w różne strony na przeszpiegi, w dzicz nieznaną.

I zaraz wymknęli się cichaczem na tę niebezpieczną wyprawę w głąb lasów, — a tabor cały, rozstawiwszy warty, ułożył się do noclegu.

VII.

Zeszła tak noc, i zeszedł dzień następny... zeszła i druga noc.

Na trzeci dzień wrócił pierwszy z rozesłanych: był to hajduk Potockich, chłopak gorącej krwi a ochoczy, jak mało. Ten koniecznie wtedy się wyprosił, ażeby go posłano na zwiady.

Zasapany, strasznie obdarty i pokrwawiony, powtarzał tylko jedno i to samo:

— *Bihme! nyma!...* Ni słychu o nich... *Hdeś ujszły...* Może już w naszych stronach... albo i *na Wuhrach...*

Starszyzna skupiona nie dała temu wiary. Hajduk, widać, zabłąkał się i z niczem wrócił.

Tak samo dwóch jeszcze powróciło, na żadne nie natrafiwszy ślady. Opowiadał tylko z nich jeden, jaką miał rozprawę z dzikiem. Bo gdy mu zręcznym skokiem a silnym rzutem wbił kordelas w gardziel po rękojeść, zaledwie sam uszedł śmierci, odyniec zaś pobiegł dalej z żelazem a krew po nim lała się jakby z cebra. Lecz nie było czasu iść za nim.

Wkrótce powstał rumor: zaczęto skupiać się, bo przybyło teraz dwóch, którzy coś więcej mają do powiedzenia.

Zebrała się starszyzna.

Pan namiestnik milicyi Jabłonowskich zagadnął wnet pierwszego z przybyłych. Był nim pobereżnik z pod Perehińska, chłop jak niedźwiedź, z głęboką od dawna na łbie kresą i na pół wygryzionym przez drapieżca jakiegoś policzkiem. Musiał on nieraz być już w nielada opałach.

— Wielmożny panie — rzekł zasapany, — szliśmy oba, ja i on. — Tu wskazał na towarzysza w tej wyprawie, dojeżdżacza w służbie Potockich, niewielkiego chłopaka, ale drapieżnego jakby rysiak. — *Taj* tak szliśmy... brzegiem lasu, ciągle trzymając się *wam* brzegu tej wody...

— No i co dalej?... gadaj prędzej, chłopie! — odezwał się niecierpliwie pan porucznik Potockich.

— Zaraz, wielmożny panie... bo to człowiek musi wszystko powiedzieć, jak należy... A więc idziem ciągle gąszczem... mokro nie mokro... aż zaszliśmy w miejsce, gdzie się druga z zachodu, tak samo wielka, woda [1]) pokazała w ciemnych lasach: Jasieńscy ją znać *wam* mają. Ja tu nie chodził. Co tu teraz robić?... myślimy sobie... iść brzegiem tej, czy tamtej?... Ano tak mi coś mówiło: Idź brzegiem tamtej!... ale i od tej zbyt się nie oddalaj! ażebyś mógł nazad trafić... Wchodzimy w wodę... Trzeba bo ją przejść... Szukamy brodu... a tu huczy, *taj* szumi, że człowiek na prawdę ogłuchł!... Ano mój chłopak, jak *wam* się zapuści, toć wpadł *po sam pojas...* i nuż borykać się z wodą! skąpał się *jucha*. Ano, jeszcze bo czujesz? — dodał spojrzawszy na chłopaka, który wstrząsnął tylko głową i odezwał się:

— E! co bo mówić panom, że-ci się człek trochę napił wody!...

— Ano, bo i napił... Gdy *wam* go porwało... człowiek myślał, wielmożni panowie, że się chłop już nie wydostanie: ale on *wam* łeb wychylił, *taj* znów się zapadł... ale się jakoś wydostał, nieco poturbowany.

(C. d. n.)

---

[1]) W roku 1885 przebywał autor niniejszej powieści w miesiącach lipcu i sierpniu w Jasieniu, zkąd wielokrotnie przechodził całą tę wspaniałą górską dolinę; prócz tego czynił wycieczki na najdziksze tutejsze szczyty i pasma: z własnego zatem poglądu odmalował tu wszystkie w utworze tym wspomniane strony, po większej części nader jeszcze dzikie i niemałych trudów wymagające od zwiedzających.

[1]) Dzisiaj są to tak zwane *Riwnie*, czyli *Ostodora*, od tartaku i leśniczówki tego nazwiska tak zwana; dawniej głusza tu tylko pustyń panowała.

[1]) Pod tem pasmem jest dziś również i miejscowość tego nazwiska, składająca się z letniego domu metropolity lwowskiego i innych zabudowań.

[1]) To jest dzisiejsza *Mołoda*, potężny potok, z zachodniej strony ciągnący przez gęste lasy w głębokich górach do Łomnicy; uchodzi do niej w cudownej kotlinie, gdzie dziś *Osmołoda*, tj. tartaki, chaty robotników i karczemka. W dalszej jeszcze głębi wpływa do *Mołody Mszana* a do tej ostatniej *Mszanka*.

preliminarza r. 1891 ratę kwartalną, na pokrycie zaś wydatków, pod d) e) wymienionych, kwoty całoroczne.

Wydatek nadzwyczajny ma być w następujący sposób na 4 lata rozdzielony: r. 1891 — 800 złr.; r. 1892 — 3.200 złr.; r. 1893 — 3.000 złr.; r. 1894 — 3.000 złr. Minister zaznaczył jednak wyraźnie, że musi wszelkie dalsze kroki w sprawie niniejszej uczynić zależnemi od dopełnienia warunków, poniżej wymienionych.

Przedewszystkiem musi być pewność, że kraj od początku roku szkolnego 1891/92 nietylko dostarczy odpowiedniego budynku na prowizoryczne umieszczenie zakładu, lecz także o to się postara, aby nauczyciele i pomocnicy, dla szkoły ustanowieni, otrzymali w miejscu zakładu pomieszkania stosowne i odpowiednie ich stanowisku.

Kwestya ta została uchwałą sejmową z roku zeszłego zadowalniająco załatwioną. Co do pomieszkań, nadmienił minister, że nie żąda, aby kraj dostarczył ich personalowi nauczycielskiemu bezpłatnie, lecz pozostawia uznaniu reprezentacyi kraju żądanie od nauczycieli i pomocników nauczycielskich opłaty czynszu za mieszkania, odpowiadającego stosunkom miejscowym.

Dalszym warunkiem, jaki ministerstwo wyznań i oświaty zastrzegło w sprawie urządzenia zakładu w Sułkowicach, jest dostarczenie oświetlenia, opału i obsługi przez czynniki niepaństwowe. Ponieważ jednak Wydział krajowy do dostarczenia tych prestacyj się zobowiązał, przeto warunek ten został już dopełniony.

Minister przyjął również do wiadomości uchwałę Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie, która zobowiązała się w razie urządzenia zakładu naukowego przemysłowego w Sułkowicach, uiszczać na rzecz tego zakładu kwotę 300 złr. rocznie. Minister oznajmił w końcu, że już obecnie zachodzi potrzeba obejrzenia się za zdolnemi osobami, któreby można przeznaczyć na kierownika i na werkmistrzów w przyszłej szkole filialnej w Sułkowicach; tym osobom należałoby bowiem ewentualnie dać jeszcze sposobność zupełnego wykształcenia się do ich przyszłego powołania. W celu przedstawienia ministrowi wniosków odpowiednich w tym względzie, odniósł się namiestnik do krajowej komisyi dla spraw przemysłowych, o objawienie zdania, które osobistości możnaby zaproponować na owe posady.

Młodzież ruska przeciw programowi Romańczuka.

W ostatnim numerze *Naroda*, organu radykałów ruskich, zamieszczono protesta młodzieży „ukraińsko-ruskiej“ przeciw programowi Romańczuka. Z obu protestów wieje duch, jakim przejęta jest redakcya *Naroda*, a młodzież ocenia wystąpienie Romańczuka w Sejmie ze stanowiska socyalnego, liberalnego i narodowego — i ze stanowiska tego w śmiałych zwrotach potępia cały program narodowców ruskich.

Protest młodzieży ruskiej we Lwowie obejmuje 5 punktów, z których pierwszy opiewa, jak następuje:

„Program Romańczuka małoznaczący i niepewny, bo za obiecane tylko ustępstwa na korzyść języka ruskiego wyrzeka się wszelkiej opozycyi przeciw rządowi i ofiarowuje interesy ruskiego ludu fałszywie pojętej narodowości. Przy dzisiejszym ustroju państwa rządzą tutaj kapitaliści, szlachta i bogaci przemysłowcy, a program Romańczuka pomaga klasom panującym przeciw ruskiemu ludowi na polu politycznem, ekonomicznem i religijnem“.

W dalszych punktach zarzuca młodzież lwowska Romańczukowi mięszanie polityki z kwestyą wiary i godzenie na wolność wyznania, zastrzeżoną każdemu obywatelowi austryackiemu.

„Program Romańczuka — czytamy w proteście — jest na wskróś klerykalnym, oddaje bowiem przewodnictwo w polityce narodowej zwierzchnikom cerkwi i duchowieństwu (*popistwu*). — Przez to identyfikuje program interesa narodu z interesami jednej kasty i daje tej kaście w rękę siłę polityczną, a przecież wiadomo, że kasta duchowna, jak nas naucza historya, występowała zawsze przeciw prawdziwej oświacie, prawdziwej wolności i prawdziwemu postępowi.

„Program Romańczuka przyrzeka lojalność i serwilizm, a sam poseł Romańczuk i jego towarzysze za cenę kilku obiecanych mandatów poselskich przyrzekli z góry iść ręka w rękę z rządem.

„W tem widzimy skrajną demoralizacyę i podeptanie ustaw konstytucyjnych i autonomicznych, bo robienie przyrzeczeń wprzód bez zbadania woli narodu to jest to samo, co nieuwzględnianie jego potrzeb. wymagań i interesów, które poseł w Sejmie i Radzie państwa powinien zastępować. A umawianie się z rządem co do liczby i jakości mandatów poselskich, znaczy to samo, co deptanie woli narodu.

„Gdyby nam nawet tak samo, jak stronnikom Romańczuka, chodziło tylko o ustępstwo dla języka ruskiego w szkole, urzędzie i życiu publicznem i nic więcej, to i tak nie zgodzilibyśmy się na program Romańczuka.

Każdy gnębiony, a więc i Rusini, mogą zdobyć swoje prawa narodowe ale tylko opozycyą. To, co w inny sposób dostaniemy, może być łaską, albo nagrodą za jakąś przysługę. *Tertium non datur*. My łaski nie potrzebujemy i w ogóle łaski w polityce nie ma. Jest natomiast przysługa, która znowu nie może być inną, jak tylko pomoc dana rządowi, zwalczającemu żywioły opozycyjne. Trzeba także i o tem pamiętać, że zdobycze w ten sposób pozyskane trwają tak długo, jak długo Rusini wysługiwać się będą serwilizmem i jak długo serwilizm będzie rządowi potrzebny. Jednem słowem to, co zdobył Romańczuk i towarzysze, równa się serwilizmowi i upodleniu. Ustawa konstytucyjna zastrzega każdemu narodowi rozwój i odrębność narodową i my mamy walczyć o to, co nam się prawnie należy i w tej walce tracić cześć narodu?

„Ten protest nasz niech będzie dowodem i świadectwem, że nie całe społeczeństwo ruskie tak myśli, jak to przedstawili koryfeusze i przewodnicy katolicyzmu i serwilizmu. Niech jednak także nikt nie myśli, że mówimy to w imieniu całego narodu. Nie! my to oświadczamy w imieniu swojem i tylko swojem, ale mamy nadzieję, że jeżeli nie dzisiaj, to później głos nasz znajdzie echo w szerokich masach rusko-ukraińskiego ludu, bo przyszłość nie należy do tych, którzy teraz przewodzą, ale do młodzieży!“ (*Podpisy*).

Oprócz młodzieży ruskiej uniwersytetu lwowskiego, zaprotestowali akademicy krakowscy narodowości ruskiej. i położyli nacisk na to, że w programie Romańczuka nie uwzględniono interesów ludu ruskiego. bo wykonanie piątego punktu programu („staranie się o rozwój włościaństwa i mieszczaństwa“) uważają podpisani na proteście za niemożliwe, skoro ruscy posłowie zobowiązali się popierać obecny system urzędowy. „Program dalej jest niepewny — pisze ruska młodzież z Krakowa — bo Romańczuk mówiąc o odrębności naszej od Moskali i Polaków, nie powiedział, z jakiemi partyami sąsiednich narodów zechce się łączyć, ażeby znaleść sojuszników w obronie praw ruskiego narodu.“

W końcu zastrzegają się protestujący, że występując przeciwko programowi, „nie solidaryzują się wcale z protestami moskalofilów, którzy stojąc na zupełnie odrębnem od nich stanowisku, z zupełnie innych, im właściwych względów, protestują.“

Przegląd polityczny.

Kraków, 17 stycznia.

Klub młodoczeski wzmocni się tedy znowu o 12 nowych członków, gdyż, jak donoszą z Pragi, grupa Skardy i „realistów“ uchwaliły na onegdajszem posiedzeniu przystąpić do klubu Młodoczechów. Dzisiaj odbyć się mają z obu stron rokowania z mężami zaufania. Wobec tego stanowisko Staroczechów, a z nimi los całej ugody doznaje znacznego pogorszenia.

Rozprawy sejmu czeskiego nad Radą kultury krajowej dotarły wśród ostrej wymiany zdań do § 38. Na ostatniem posiedzeniu spotkały Niemców niemiłe przymówki ze strony Młodoczechów. Poseł Tekly zarzucił im, iż chcą z Austryi zrobić lennicze państwo Niemiec, że kapitaliści i fabrykanci niemieccy wynaradawiają robotników czeskich i t. p. Marszałek wezwał mowcę do porządku, który jednak nie dał się zbić z tropu i dalej omawiał stosunki przemysłowców niemieckich do ludności czeskiej.

Młodoczech Koenig zarzucał Niemcom czeskim prusofilstwo, a na dowód tego chciał odczytać jeden ustęp z pism Fischhofa, na co jednak Izba nie pozwoliła. „Nie chcecie tego — rzekł mowca, zwracając się do Niemców — bo Fischhof mówi wyraźnie, że u was przeważa dążność do połączenia się z Niemcami“.

Poseł Pacak twierdził, że przedłożenie o Radzie kultury krajowej jest produktem niemieckiego obłędu wielkości. „Jeśli chcecie mieć sekcyę niemiecką — mówił Pacak — to opłaćcie ją sobie“.

Wiec poznański w sprawie przywrócenia kongregacyj.

Nadmieniliśmy już w jednym z poprzednich numerów, że w Poznaniu odbędzie się 21 b. m. wiec w sprawie przywrócenia zakonu Jezuitów i pokrewnych kongregacyj. Obok tego na wiecu ma być poruszona sprawa szkolna i sprawa socyalistyczna. Stanowisko Polaków w zaborze pruskim wobec szkolnej polityki pruskiej i wobec agitacyi socyalno demokratycznej czytelnikom naszym dobrze jest znanem. Tutaj więc chodzi tylko o wyjaśnienie sprawy Jezuitów.

Jak wiadomo, wskutek ustawy, uchwalonej przez parlament niemiecki 4 lipca 1872 r. zakon Jezuitów i pokrewne kongregacye zostały w Niemczech zniesione. Od owego czasu katolicka partya niemiecka, tak zwane centrum, domagała się wciąż zniesienia tej ustawy, wszakże nadaremnie. Teraz znowu, wobec nowej sytuacyi parlamentarnej, przywódca centrum, poseł Windthorst i towarzysze podali wniosek w parlamencie o zniesienie ustawy przeciwko kongregacyom, a katolicy niemieccy wniosek ten popierają petycyami, uchwalanemi na wiecach. W tym samym celu zwołany został na przyszłą środę wiec w Poznaniu.

Prasa poznańska, zarówno konserwatywna, jak liberalna, popiera wniosek Windthorsta; Koło polskie także prawdopodobnie oświadczy się za wnioskiem. Dla patrzących z daleka i nie znających dokładnie stosunków poznańskich dziwnem wydać się może, że i *Dziennik Poznański*, który reprezentuje zasady liberalne, domagał się także przywrócenia Jezuitów na równi ze skrajnymi klerykałami. Nie należy jednak zapominać, że sprawa ta nie jest odosobnioną, lecz związana jest z całą polityką wyznaniową, ze sprawą wolności wyznaniowej, która w Poznańskiem większe niż gdzieindziej ma znaczenie.

Zresztą *Dziennik Poznański* od 19 lat nie zmienił w tej sprawie swego stanowiska, co wyjaśnia w następującem oświadczeniu:

Nasze stanowisko w tej sprawie jest toż samo, jak w roku 1872. Wówczas już, kiedy się jeszcze nie rozwinął cały łańcuch ustaw wyjątkowych przeciw nam skierowanych, a których ciężar tak dotkliwie czujemy, stanowczo wystąpiliśmy przeciw projektowanej ustawie, jako sprzeciwiającej się równości, wolności obywatelskiej i wszelkim uczciwie pojmowanym zasadom konstytucyjnym; występowaliśmy przeciw banicyi w projekcie tym mieszczącej się, rodaków naszych z ich kraju rodzinnego, wbrew umowom i traktatom międzynarodowym, zapewniającym nam Polakom łączność narodową.

Występowaliśmy wreszcie przeciw rzeczonemu projektowi, jako ograniczającemu na krzywdę zakonu Jezuitów i innych kongregacyj zakonnych prawo stowarzyszeń, a tem samem naruszającemu prawo równości obywatelskiej.

Dziś mimo upływu blisko lat 19 stoimy na tem samem stanowisku i z powyższych powodów całą duszą popieramy wniosek posła dra Windthorsta, przekonani, że Koło nasze polskie, które również statecznie i stanowczo przeciw wszelkim ustawom wyjątkowym występowało i które w roku 1872 takie samo stanowisko zajmowało, także stanowczo i energicznie poprze wniosek posła dra Windthorsta i za nim głosować będzie.

Trzeci dzień rozpraw cłowych w parlamencie niemieckim.

I trzeciego dnia nie skończyła się rozprawa cłowa w parlamencie niemieckim. Tego dnia p. Scipio zdał sprawę z nadesłanych petycyj, upominających się bądź o zniżenie, bądź o zupełne zniesienia ceł od wszelkich artykułów żywności — i zaproponował, aby je uważać za załatwione uchwałą, jaką powzięto na wniosek p. Richtera.

Następnie przemawiał p. Wisser przeciw wnioskowi socyalno-demokratycznemu o zniesieniu ceł i wyraził zadowolenie z wyjaśnień kanclerza, który oświadczył, że rząd związkowy uznaje potrzebę, aby ludności wyżywienie się ułatwić, ale zarazem ma wzgląd na interesa rolnictwa.

Drugi z kolei mowca Zorn-Bulach odezwał się do parlamentu z prośbą, aby ceł nie usuwał. Twierdził on, że z ceł zbożowych mają korzyść nie tylko właściciele większych posiadłości, ale i włościanie. Szczególnie ze stosunków w Alzacyi i Lotaryngii wysnuwał mowca twierdzenie, że cła zbożowe wyszły na korzyść nie tylko rolnikom, ale i młynarzom, a nawet administracyom gminnym w tej prowincyi, że przeto odrzucenie wniosku p. Richtera zadowolni także zachodnie prowincye.

Następujący mowca p. Komierowski z Poznańskiego przypomniał, że we wschodnich prowincyach 80% ludności żyje z rolnictwa, w tem leży dowód, że cła zbożowe potrzebne i pożyteczne są także dla prowincyj na wschodzie.

Przeciwnego zdania był p. Dillinger z W. ks. Badeńskiego, twierdząc, że jego wybór i trzech członków jego stronnictwa demokratycznego dowodzi jasno, iż większość mieszkańców w Badeńskiem oświadcza się przeciw cłom ochronnym.

Przeciw twierdzeniu, jakoby cła zbożowe były obojętne dla drobnych rolników, wystąpił dalszy mowca hr. Hoensbroech z zapewnieniem, że właśnie drobne gospodarstwa rolne najwięcej mają korzyści z ceł zbożowych. Odkąd rozpoczęły się rokowania z Austro-Węgrami, w okręgach zachodnich zapanowało wielkie zaniepokojenie. Do rozstrząsania sprawy cłowej socyalni demokraci wmięszali sprawę zarobku, aby wywołać niezadowolenie w ludności wiejskiej.

Na powyższe wywody oświadczył p. Barth że ci, którzy przedłożyli wniosek o zmniejszenie ceł, nie mieli nadziei, iż go w całości przeprowadzą. Przecież nikt nie zaprzeczy, że od roku zupełnie inny wiatr powiał. Bardzo być może, że rząd sam wystąpi z wnioskiem o zniżenie ceł dotychczasowych i że rozwiąże parlament, gdyby w nim trafił na przeszkodę. W takim razie dzisiejsza większość zniknie zupełnie. System gospodarstwa, otaczający szczególniejszą opieką kapitał, ustąpi wtedy względom na ludność pracującą. To wypowiada mowca otwarcie, chociaż jest przeciwnikiem socyalnej demokracyi.

P. Kardorff przemawiał ostatni. Krytykował on tak ostro sposób polemizowania p. Richtera, że prezydent uznał za stosowne przywołać go do porządku, Powodem takiego wystąpienia było krytykowanie całej polityki ks. Bismarka, wypowiedziane dosadnie przez Richtera. Następnie oświadczył się mowca w duchu ks. Bismarka, stanowczo przeciw zniżaniu ceł zbożowych w traktacie, jaki z Austro-Węgrami ma być zawarty, a zakończył następującą charakterystyczną uwagą: Odkąd ustało dziennikarstwo półurzędowe (wspierane i opłacane przez ks. Bismarka z funduszu „gadzinowego“), odtąd pokazała się dziura, o której zapełnienie stronnictwo, państwowej idei życzliwe, starać się powinny. Do tych stronnictw mowca nie zalicza partyi wolnomyślnej. W końcu zażądał mowca imiennego głosowania,

Ale do głosowania nie przyszło i rozprawy jeszcze nie wyczerpane, lecz odłożono ciąg dalszy do dnia następnego. Dzisiejsze depesze przyniosą nam wiadomość, jak tę nader ważną sprawę ceł rolniczych załatwiono na razie Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie przyszło wcale do głosowania, lecz odesłano obydwa wnioski do komisyi budżetowej w myśl żądania p. Richtera

Z Anglii.

Przed kilku dniami donosiły dzienniki, że cesarz Wilhelm oświadczył chęć udania się w lecie do Anglii. Wiadomość tę dzienniki angielskie bardzo sympatycznie przyjęły i poświęcają Wilhelmowi II długie artykuły, wychwalając jego energię i rozum.

Standard wychwala także cesarza niemieckiego i pisze w dalszym ciągu o podróży Wilhelma, że wypływa ona nie tylko ze względów familijnych, ale opiera się na fundamentach tej pokojowej polityki, którą jeszcze zainicyował Bismark. „W roku 1889 — pisze *Standard* — powiedział Jowisz niemiecki (!) w parlamencie, że wszelkiemi siłami dąży do tego, by z Anglią iść ręka w rękę i jako wierny sprzymierzeniec stać zawsze przy jej boku, choć nieraz zamiary jego napotkały na niechęć i nieufność. Sądzić jednak wypada — kończy *Standard* — że już obecnie niechęci nie będzie, bo ten, który wzniecał niechęć, który w Geffckenowskim procesie kłuł angielską rodzinę królewską, kłuł cesarzową Fryderykową i kopał dołki pod posłem Morierem, już nie istnieje.“

Składki dla dotkniętych głodem Irlandczyków doszły do 20.000 funtów szterlingów. Ze wszystkich stron płyną datki i jak widzimy z powyższej cyfry, dość hojne. Nędza w Irlandyi przedstawia się o wiele groźniej, aniżeli można było przypuszczać przed kilku tygodniami. Przed kilku dniami, gdy rada ubogich w mieście Clonakilty odbywała swe posiedzenie, wtargnęło do sali przeszło stu robotników z rodzinami, żądając pracy lub chleba. Mówili, że są bliscy śmierci głodowej, i że w ostatnich kilku miesiącach nie zarobili ani szylinga. Cały swój dobytek wysprzedali, aby kupić chleba.

Enuncyacya cara Aleksandra III.

Od wielu już lat jest zwyczajem przyjętym w carstwie, że w dniu Nowego Roku st. st. generał-gubernator moskiewski przesyła carowi życzenia imieniem mieszkańców w dawnej stolicy caratu. Car zwykł na nie odpowiadać, a odpowiedź ta

---

BAKTERYE.

(Drobnostka, ale na czasie).

Póki ich nie znał, był pan poborca Justyn Trzepalski wcale zadowolony z siebie i ze świata.

Pił spokojnie wodę szklankami pełnemi na czczo, przed obiadem, na noc; wychodziło mu to nawet na zdrowie, czego dowód oczywisty nosił w kształcie okazałego *en-bon-point*. Nie bał się także mleka, najdzielniejszego rozsadnika wszelkiej zarazy. Był bardzo odważny — i nic dziwnego: błoga nieświadomość dozwalała mu spać spokojnie i trawić należycie....

Niestety jednak przyszła kreska na Matyska. Przed rokiem, ni stąd ni zowąd, zapadł na tyfus. Choroba miała przebieg ciężki, ale silna natura zwyciężyła Goliat wykarmiony na bukowińskiej mamałydze i podolskiem mleku, wyszedł bez szwanku z niezpieczeństwa.

Zdawało mu się, że przespał trzy tygodnie. snem głuchym, przykrym, bezwiednym. Tem milsze było przebudzenie, powrót do sił, zdrowia. apetytu....

Jedno tylko nie dawało spokoju rekonwalescentowi. Rad był wiedzieć, co za djabeł tak go znękał.

Skorzystał też z pierwszej zaraz sposobności, aby doktora wyciągnąć na słówko.

I pokazało się — czego poczciwy poborca nigdy nie przeczuwał, — że ów djabeł nie jest w niczem podobny do mieszkańców piekła. Że istoty tej malutkiej dostrzedz nie podobna; że dopiero silny mikroskop odsłania jej nadzwyczaj proste kształty; że wygląda ona jak cieniutka laseczka; że mnoży się z ogromną szybkością w organizmie i zatruwa go wydzieliną; że w jednej kropelce śluzu więcej naliczyćby można jej jednostek, niż guldenów płaci cały powiat podległy p. dozorcy: słowem, że to terya.

Bakterya! Brr — co za nazwisko! Ozdrowieńcowi wydało się w tej chwili, że Mechlem Katzem (główny p. poborcy wierzyciel) mógłby się mienić sam archanioł Gabryel.

Ciekawość zwykła u ludzi pozbawionych podstawy naukowej wówczas, gdy ich co niezwykle zainteresuje, wywołała dalsze dociekania.

Z uśmiechem wykładał eskulap swemu pacyentowi główne zasady bakteryologii, wtajemniczając go w świat tak małych, a tak potężnych wrogów człowieka. Improwizowana prelekcya miała jednak ten skutek, że pacyent ku przerażeniu swego lekarza, zapadł w gorączkę, którą uśmierzyła dopiero dość znaczna dawka antipyrinu.

Znakomity lek usunął gorączkę organizmu fizycznego, ale okazał się bezskutecznym wobec gorączki fantazyi.

Teorya bakteryjna zdruzgotała cały spokój p Justyna.

A nie poprzestał na kropli, jaką wysączył z zatrutego kielicha. Postanowił wychylić do dna ów kielich wiadomości rzeczy najokropniejszych.

* * *

W domu p. poborcy wywołał nie małą sensacyę widok listonosza, niosącego pakiet niezwykły: cztery ogromne tomy jakiegoś dzieła.

O ile pamięć ludzka sięga, zacny ów pan nigdy nie otrzymywał podobnych przesyłek.

Kalendarz był tym jedynym z pośród drukowanych intruzów szczęśliwcem, któremu udawało się znaleść drogę nawet do p. Justyna Trzepalskiego.

A jednak.... Kto byłby się spodziewał? Niezwykły przesyłkę przyjął p. poborca nietylko bez protestu, lecz nawet z widoczną skwapliwością.

Żona i córka ochłonąwszy ze zdumienia, poczęły wypytywać się: co to za książki, skąd, na co, i — przedewszystkiem — ile kosztują?

Pan domu i rodu wyjaśnił wszystko krótko, a węzłowato. Jest to dzieło znakomitego bakteryologa dra Schreimachera, z Berlina, a cena jego wynosi bajecznie drobną w stosunku do rzeczywistej wartości kwotę, bo z przesyłką ledwie dwadzieścia ośm guldenów.

— Dwadzieścia ośm! jęknęła małżonka. Dwadzieścia ośm guldenów na jakieś brednie — czy to kto słyszał? Icek nie zapłacony, dla krowy siana nie ma, święta za pasem — a on dwadzieścia ośm guldenów wyrzuca w błoto. jak magnat

— O już to tatko, wtrąciła córka, umie hojnie szafować tam, gdzie nie potrzeba. Ale gdy ja poproszę o nowy kapelusz, o garnitur z mufionów, o zaopatrzenie, to wtedy naturalnie ściska się ramionami i narzeka się na ciężkie czasy.

Ojciec w odpowiedź obrzucił je tylko pogardliwem spojrzeniem.

W twarzy jego malowała się najwyższa indygnacya, na jaką stać było tę miękką duszę.

— Głupie, wybuchnął w końcu, głupie! Czy ja to dla siebie tylko nabyłem? Głupie! One mi tu Icka wypominają i muflony! Głupie! A zdrowie, panie dobrodzieju, to nic nie warte? W tych książkach ocalenie przeciw miliardom zarazków, czyhającym na nas na każdym kroku. To bakteryologia!

Córka wybuchnęła głośnym śmiechem.

Pani poborcowa natomiast załamała ręce, a z ust jej wymknął się beznadziejnej rozpaczy okrzyk:

— Zwaryował!

* * *

Odtąd rano, w południe i wieczór, kiedy tylko chwilę wolną dopadnie, zagłębia się luminarz urzędu podatkowego w dziele dra Schreimachera.

— Patrz. mówi raz do żony, pokazując na jednę z ilustracyj. Widzisz te pałeczki tak misternie ugrupowane. Miałem ich w sobie więcej, niż ludzi jest na świecie, gdy chorowałem na tyfus.

Innym razem, gdy córka opowiada o pewnej koleżance, zmarłej przed kilku laty na suchoty. otwiera ojciec księgę i wyjaśnia z całą powagą:

— Oto są bacyle, które ją zabiły. Jak one zabawnie wyglądają; jakie pokręcone i jakie pękate u jednego końca! *Bacillus tuberculosus*, mościa panno i basta!

Poznawszy wroga zdrowia, źródło niezliczonych chorób, wypowiada mu oczywiście pan poborca gwałtowną walkę. Pewnego dnia żona powróciwszy z miasta, staje we drzwiach, jak wryta.

— Kazia, — woła do córki, co tu się stało, — miłość Boga?

— A no karbol:

— Karbol? Na cóż nam karbolu? Co za koncept!

— Nie mój mamo, jeno taty. Mama się domyśla, to przeciw bakteryom...

Odtąd stale karbol mięsza swą woń do atmosfery, zapełniającej schronisko nieprzejednanego nieprzyjaciela drobnoustrojów.

W biurze tożsame. Co więcej: do przeliczania banknotów wdziewa p. poborca rękawice. Wprawdzie przeliczać przy ich pomocy niewygodnie, wprawdzie nieraz stąd wynikają mylki, ale pan Justyn woli dołożyć kilka guldenów z swej kieszeni byle nie wziąć w gołe palce banknotów, które miała może w ręku osoba, dotknięta ospą, dyfteryą, lub — Bóg wie — jaką chorobą. Niech się śmieją koledzy; oby im kiedyś nie przyszło żałować jeszcze, że zaniedbali ostrożności.

Co dzień to nowe pomysły ochrony przeciw bakteryom wylęgają się w głowie papy Justyna. Raz przy kawie odrywa od ust córki szklankę z wodą.

— Cóż to nowego? — pyta zdumiona małżonka.

— Nowego? Ach, to jak świat stare, tylko do nas jeszcze nie dotarło. Przecie woda, to trucizna. Popatrzcie, co o tem pisze Schreimacher, a włosy staną wam na głowie.

— Więc i wody pić nam już nie będzie można?

— I owszem, pijcie, ale przegotowaną, bo bacyle giną w wysokiej temperaturze.

Odtąd w domu p. poborcy można pić wodę świeżą tylko ukradkiem.

W imię bakteryologii pozbył się nasz bohater nawet zarostu i włosów.

— Wszelki duch chwali Pana Boga! — zawołała przerażona pani Justynowa, gdy pewnego wieczora wrócił mąż jej zmieniony do niepoznania: z głową ostrzyżoną przy samej skórze, z brodą i wąsami ogolonemi. Mój kochany, ty chyba oszalałeś! Cóż znowu za dziwactwa wyprawiasz z sobą na starość?

— Dziwactwa? — odpowiada spokojnie mąż. — Piękne mi dziwactwa. Zajrzyj do Schreimachera. Najwięcej bacyli osiada na włosach. Mamże tym szelmom dawać schronienie i żywić je swym własnym tłuszczem?

Prawda, że po tej procedurze nabawił się kataru, jakiego nie pamiętał, ale bakteryom grunt odjął — a to rzecz główna!

* * *

Był to sądny dzień, w którym do p. poborcy doszła wieść o odkryciu Kocha. Zdawszy swe obowiązki na kasyera, z gazetą w ręku, co tchu stało, wpadł do domu.

— Koch, Koch! — zawołał, sapiąc ciężko.

Tym razem obie panie: matka i córka, sądziły, że już istotnie oszalał

Nie zważając na ich przerażenie, machał rękami, tupał nogami i dopiero po chwili wytłomaczył żonie i córce, co się stało.

Ludzkość ocalona, choroby wszystkie przez analogię z gruźlicą stłumione w zarodku; wschodzi nowa era, w której ludzie przestaną umierać.

Panie jedną tylko stąd pocieszającą rzecz wywnioskowały: tę mianowicie, że nie będą skazane na ciągłe wywietrzanie karbolem i że prawdopodobnie będzie im wolno pić nawet wodę wprost ze studni.

Ale p. poborca nietylko wyprowadził je rychło z błędu, lecz na domiar nowe miłe zapowiedział przejścia.

Niech tylko nadejdzie limfa, obie razem znów będą się musiały poddać szczepieniu. O tak, to jedyny sposób, aby nie dostać się do szeregu 25% ludności, sprzątanych przez gruźlicę!

* * *

Obecnie p. poborca oczekuje nadejścia limfy przeciwgruźliczej, jak kania deszczu, jak grzeszna dusza zbawienia.

Umysł jego obraca się ciągle w kole strasznych widziadeł; całe chmary bacyli najrozmaitszych kształtów, to prostych, to znów dziwacznie pokręconych, to luźnych, to zbitych w jednolitą prawie masę, otacza go na każdym kroku. Usta otwiera ile możności najrzadziej, wie bowiem, że tą drogą najwięcej dostaje się zarazków do organizmu. Ginie nieraz z pragnienia, ale wody nie pije; dostaje bólu głowy z zapachu karbolowego, ale rozczynem tego kwasu skrapia wszystko, co mu wpadnie w rękę.

Nawet we śnie trapią go potworne widma. Najczęściej zdaje mu się, że ucieka przed bacylem, goniącym go z szybkością najwprawniejszego wyżła. Jeszcze chwila, a bacyl go dopadnie — ów nieubłagany bakcyl gruźliczy, lub dyfteryczny, albo też tężcowy. Krew zastyga mu w żyłach, jeżą się przystrzyżone włosy, i z okrzykiem, któryby zmarłego mógłby wskrzesić, budzi się cały w potach... Ach, jaki on wówczas szczęśliwy, że to był sen tylko!? jaką rozkoszą myśl o genialnem odkryciu Kocha! I jeszcze o jednem myśli — ale o tem już całkiem w skrytości swego ducha — że mianowicie całkiem inaczej było mu na świecie, dopóki wcale nie znał bakteryj.

St. Ross.

rzuca najczęściej pewien promyk światła na politykę rosyjskiego rządu, systematycznie grubą mgłą tajemnicy osłoniętą. Pismo noworoczne despoty Wszech Rosyi jest pewnego rodzaju wskazówką o celach i dążeniach autokracyi rosyjskiej. Telegramy doniosły wczoraj o takiem piśmie cara. Jest ono manifestacyą dążności pokojowych jak w ogóle tego rodzaju oświadczenia cara z ostatnich lat kilku. Nie mniej pokojowo wyglądają życzenia cara, przesłane z Nowym Rokiem ks. Dołgorukowowi. „Błagamy Boga — pisze Aleksander III, — by i w tym roku obdarzał Rosyę błogosławieństwem pokoju i pomyślności.“ Pięknie to wygląda na pozór takie pokorne błaganie, takie skromne westchnienie, i nie mniej pokojowe zapewnienia znajdujemy w finansowym raporcie Wyszniegradzkiego, rosyjskiego ministra skarbu; ale raport ten tłomaczy zarazem bardzo dobitnie, dlaczego Rosya tak usilnie zapewnia o swem pokojowem usposobieniu. Oto Rosyi tak długo potrzeba pokoju, jak długo jej minister finansów nie załatwi swych projektowanych operacyj finansowych, dopóki z drugiej strony i minister wojny nie przeprowadzi nowego uzbrojenia wojska i budowy nowych koszar w Królestwie Polskiem, które zdaje się li w celach pokojowych budowane być mają. Pokój więc dla Rosyi teraz rzeczywiście jest potrzebny, a potem — inna śpiewka nastąpić może. Ciekawa rzecz tylko, jak długo jeszcze Rosya potrzebować będzie pokoju? Z tego stanowiska świeża enuncyacya cara innego nabiera znaczenia i nie osłabia wcale wrażenia, jakie sprawia międzynarodowa postawa Rosyi pozornie pokojowa, a w istocie groźna i wyzywająca.

Tajemnica Kocha.

(Dokończenie.)

Co się tyczy sposobu, jak sobie mamy przedstawić specyficzną działalnosć mego środka leczniczego na tkankę gruźliczą, dadzą się pod tym względem oczywiście postawić rozliczne hypotezy. Nie chcę utrzymywać, że moje zapatrywanie najlepsze daje wyjaśnienie, ale ja sobie przedstawiam przebieg sprawy w sposób następujący:

Laseczniki gruźlicze produkują, rozwijając się, w tkankach żyjących tak samo jak w sztucznych kulturach, pewne pierwiastki, które na żyjące pierwiastki swego otoczenia, na komorki wywierają wpływ rozmaity, i to szkodliwy. Wśród nich znajduje się pierwiastek pewien, który w pewnej koncentracyi zabija żyjące protoplazmy i tak je zmienia, że przechodzi w stan nazwany przez Weigerta stanem nekrozy koagulacyjnej. W tkance znekrotyzowanej znajduje lasecznik warunki wyżywienia dla siebie tak niekorzystne, że nie jest w stanie dalej się rozwijać i stosownie do okoliczności ostatecznie sam zamiera. W ten sposób mogę sobie wytłomaczyć to dziwnę zjawisko, że na przykład w organizmach świeżo gruźlicą dotkniętych, w żółci wypełnionej siwemi ziarnkami, lub wątrobie morskiej świnki znaleść można liczne laseczniki, podczas gdy one rzadko się pojawiają lub wcale ich brak, gdy niezmiernie powiększona żółć zupełnie prawie składa się z białawej substancyi, znajdującej się w stanie nekrozy koagulacyjnej, jak to często spotkać można przy naturalnej śmierci gruźlicą dotkniętych świnek morskich. Na wielką odległość z tego powodu pojedyńczy lasecznik nie może także sprowadzać nekrozy, gdyż skoro tylko nekroza dosięgła pewnych rozmiarów, słabnie rozwój lasecznika a tem samem i wytwór nekrotyzującej substancyi i tym sposobem następuje pewien rodzaj wzajemnej kompensacyi, która sprawia, że wegetacya pojedyńczych laseczników pozostaje tak zadziwiająco mała, jak np. przy lupusie w gruczołach skrofulicznych i t. p. W takim wypadku obejmuje nekroza zwyczajnie tylko część komórki, która potem w ciągu swego długiego rozwoju przybiera oryginalne kształty olbrzymiej komórki.

Przyjmuję zatem w tym poglądzie dane po raz pierwszy przez Weigerta wytłomaczenie o powstawaniu olbrzymich komórek. Gdyby się zatem dało w otoczeniu lasecznika powiększyć w tkance zawartość nekrotyzującej substancyi, toby się nekroza rozprzestrzeniła na dalszą odległość, a przez to ułożyłyby się warunki wyżywienia dla lasecznika o wiele niekorzystniej, niż się to zwykle dzieje. Wówczas tkanki w większej objętości znekrotyzowane uległyby w części rozkładowi, oddzielały by się, i gdzieby to było możliwe, natrafiłyby zamknięte laseczniki w swej wegetacyi na takie przeszkody, że musiałyby daleko prędzej obumierać, niż to ma miejsce w zwyczajnych warunkach.

A właśnie w wywoływaniu takich zmian polega, zdaniem mojem, działalność tego środka. Zawiera on w sobie pewną ilość nekrotyzującej substancyi, która w odpowiedniej dozie także u zdrowego pewne elementy tkankowe, może białe ciałka krwi, albo blisko nich znajdujące się komórki uszkadza, i przez to sprowadza febrę i cały ten właściwy kompleks symptomów. U dotkniętego gruźlicą (tuberkułami) natomiast wystarcza już o wiele mniejsza ilość, by na pewnych miejscach, tam zwłaszcza, gdzie laseczniki wegetują i już otoczenie swoje tym samym nekrotyzującym czynnikiem zaraziły, spowodować mniej lub więcej rozwiniętą nekrozę komórek wraz z połączonemi z nią zjawiskami i następstwami dla całego organizmu.

W ten sposób da się na razie przynajmniej wytłómaczyć naturalny, specyficzny wpływ, jaki środek ten w ściśle oznaczonych dozach wywiera na gruźliczą tkankę; można też w ten sposób wytłómaczyć możliwość tak uderzająco szybkiego wzrastania tych dawek, wreszcie też da się uzasadnić lecznicza działalność tego środka, niewątpliwie skonstatowana w warunkach bogdaj w części korzystnych.

Kronika.

Kraków, 17 stycznia

Obchód rocznicy walki 1863 r. Przypadająca za dni kilka rocznica powstania narodu polskiego z r. 1863/4, jak zwykle, i w tym rokn święcena będzie w środę dnia 21 b. m. z rana uroczystem nabożeństwem w kościele ks. ks. Pijarów i pamiątkowym obchodem, który również w środę wieczorem odbędzie się w sali Towarzystwa Strzeleckiego. Nie wątpimy, że jak co roku, tak i tym razem kościół i sala strzelecka napełnią się szczelnie publicznością. Wstęp na obchód bezpłatny, dozwolony tylko za okazaniem imiennych zaproszeń

Święto Jordanu (Bohojawlenia) przypada w tym roku jutro w niedzielę 18 b. m. Wielka ta uroczystość, na pamiątkę chrztu Zbawiciela na rzece Jordan ustanowiona, odbędzie się jak co roku według przepisanego rytuału w tutejszej grecko-katolickiej cerkwi parafialnej. Po ukończonych rannych nabożeństwach rozpocznie się suma o godzinie trzy kwadranse na 10 — poczem nastąpi święcenie wody na plantacyach na przeciw kościoła. W razie niepogody uroczystość odbędzie się w kościele.

Pod adresem magistratu m Krakowa, którego rozporządzenia czasem drukowane jako *curiosum* wywołują niepowołaną obronę i zarzuty, iż ogłeszenie tych rozporządzeń jest „podkopywaniem powagi władzy“, znajdnjemy w *Czasopiśmie* krakowskiego Towarzystwa technicznego następujące uwagi:

„Zapytujemy Świetny Magistrat, co ma znaczyó ogrodzenie z desek, od lipca zeszłego roku stojące przy wieży alarmowej kościoła N. P. Maryi i dlaczego ono od tylu miesięcy utrudnia przechodniom komunikacyę. Jeżeli stan wieży alarmowej był tak groźny, że magistrat czuwający nad bezpieczeństwem mieszkańców, obawiał się wypadku, to z mocy przysługująeego mu prawa mógł zarządzić natychmiastową naprawę wieży, choćby na koszt właścicieli, bez cglądania się na wynik sporu, jaki się toczy między gminą miasta i parafiami, a nie barykadować przejścia przez chodnik na tak długi czas, niedawszy nawet obok ogrodzenia deskowego prowizorycznege chodnika, jak się to z urzędu prywatnym właścicielom nakazuje. Albo wieża grozi upadkiem i rniną, a wtedy należało zarządzić natychmiastową jej rekonstrukcyę, — albo nią nie grozi — jak się pokazuje z powolności działania władzy, — a wtedy znów tamowanie komunikacyi było nie na miejscu. Ponieważ nadto z powodu pogłosek o złym stanie wieży alarmowej, panuje rozgoryczenie między ludnośoią miasta i obawa o całość tej pamiątki, prosimy p. konserwatora, aby ogłosić raczył dla uspokojenia mieszkańców, jakie kroki przedsięwziął celem zachowania w dobrym stanie tej wieży, stanowiącej bardzo wartościową pamiątkę historyczną i artystyczną.“

Pielęgnowanie niemowląt. Magistrat postanowił zakupić na ten rok 1.000 egzemplarzy broszurki, wydanej przez dra Macieja Jakubowskiego, traktującej o pielęgnowaniu nowonarodzonych niemowląt, i przesłać dziełka książęcemu konsystorzowi z prośbą o polecenie urzędom parafialnym, aby dziełka te bezpłatnie przy chrzcinach rodzicom były rozdawane.

Most strategiczny na Wiśle pod Wawelem w poniedziałek 19 b. m. po godzinie 8 rano zostanie zniesionym. Dla ćwiczeń wojskowych przęsła środkowe mają być wysadzone dynamitem. Nie mamy powodu wątpić, iż zarządzone zostaną wszelkie środki ostrożności, szczególnie dla uspokojenia nadbrzeżnych mieszkańców, nie kryjących się z obawami, iż doświadczenia z rozsadzaniem mostu dynamitem, mogą wyrządzić szkodę ich nad rzeką położonym domostwom.

Bal na korzyść weteranów. Upominki dla dam, które łaskawie raczą swoją obecnością uświetnić bal na korzyść weteranów wojsk polskich 1830/31, wykonał bardzo ładnie syn weterana jubiler p. Karol Czaplicki i te z pewnością stanowić będą miłą pamiątkę 60 rocznicę 1831 r. *Ksawery Konopka.*

Zamieć śnieżna trwająca przez całą noc, zasypała ulice miasta grubą warstwą śniegu. Niepodobieństwem byłoby żądać uporządkowania ulic, gdyż śnieg pada przez dzień cały i wszelkie wysiłki zamiatających chodniki na nic się nie przydadzą. Wskutek zamieci nie otrzymaliśmy wcale poczty warszawskiej, pociąg bowiem do południa nie nadszedł, zaś pociągi od strony Wiednia znacznie się opóźniają. Pociągi na kolei Karola Ludwika dotąd regularnie kursują.

Pożary. Tej nocy zdarzyły się dwa wypadki pożarów, o godzinie 2 nad ranem w szynku pod l. 25 przy ulicy św. Filipa na Kleparzu, zapaliła się ściana drewniana i sufit od blaszanej rury, wychodzącej z pieca. Ogień ugasiła straż pożarna przy pomocy kominiarzy od p. Niedzielskiego. W pół godziny poźniej w bastjonie nr. 3 zaraz za ulicą Długą wybuchł na strychu ogień, w którym spłonęła cała stajnia drewniana. Kilka koni, umieszczonych w stajni, wyprowadzono. Również straż pożarna stłumiła ten pożar.

Z teatru. Jutro w niedzielę przedstawioną zostanie krotochwila ze śpiewami Szobera „Podróż po Warszawie“.

We wtorek drugi raz „Cudzoziemka“ z panią Hofmanową. We czwartek wystąpi pani Żelazowska po dłuższej pauzie pierwszy raz w „Wielkiem Bractwie“, zaś w sobotę na benefis p. Pauliny Wojnowskiej po raz pierwszy „Państwo Monlinard“, trzyaktowa komedya z repertuaru paryskiego teatru Palais Royal.

Naczelnikiem komisyi podatkowej w Krakowie, w miejsce p. Franciszka Usarskiego, radcy skarbowego, spensyonowanego na własne żądanie, został starszy inspektor podatkowy p. Jekiel, który przybył do Krakowa z Kołomyi. Nowy naczelnik, według doniesień wydawanego w Kołomyi pisma *O własnych siłach*, został serdecznie pożegnany przez kolegów pracy i obywateli.

W parku krakowskim jutro w niedzielę o godz. 3½ po południu rozpocznie się na wielkim stawie zabawa dla amatorów łyżwiarstwa. Orkiestra wojskowa 20 pułku grać będzie pod dyrekcyą kapelmistrza. Ustanowiono osobne nagrody dla łyżwiarzy i łyżwiarek. Staw będzie udekorowany, oświetlony, oraz spalone będą przez p. Mądrzykowskiego ognie sztuczne.

Nabożeństwo. Za spokój duszy ś. p. Maryanny Bednarskiej, prefekty zakładu naukowego św. Andrzeja, odbędzie się w poniedziałek 19 b. m. w kościele OO. Kapucynów o godz. 9 rano nabożeństwo żałobne.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu, odbytem 12 bm., upoważnić prokuratoryę skarbu do zezwolenia przed sądem na pozostawienie ciężarów z tytułu prestacyi gminy Nowego Sącza na rzecz tamtejszego gimnazyum przy hipotece dóbr Gołąbkowice, Żeleznikowa, Roszkowa, Piątkowa i Falkowa bez likwidowania pretensyi do kapitału wykupna propinacyi z tych dóbr; przyjąć do wiadomości sprawozdanie lustracyjne inspektora szkolnego okręgowego Jana Lewickiego i zatwierdzić odnośne wnioski; zaprenumerować dla szkół ludowych czasopismo *Szkoła* w 150 egzemplarzach; wliczyć procent od obligacyi szkolnej w Haczowie do ustawowej prestacyi gminy Haczów na płacę nauczyciela tamtejszej szkoły od czasu reorganizacyi tejże, tj. od 1 września 1875; zatwierdzić wybór delegatów Rady powiatowej w Wadowicach dra Jana Iwańskiego i dra Henryka Krobickiego do tamtejszej Rady szkolnej okręgowej; przekształcić dwuklasową szkołę w Czerniawie, powiatu Mościska, na trzyklasową. Inne uchwały na posiedzeniu tem zapadłe ogłosiliśmy poprzednio.

Myśl urządzenia Zjazdu urzędników autonomicznych w Krakowie podniesioną została przez wydawane w Gorlicach czasopismo *Przegląd autonomiczny*. Ostatni taki Zjazd urzędników autonomicznych odbywał się we Lwowie we wrześniu 1877 roku.

Rada miejska lwowska na posiedzeniu, odbytem we czwartek, uchwaliła zakupić pod budowę domu dla nienleczalnych 566 sążni kwadr. gruntu przy ulicy Polnej, a komisyi, zajmującej się wydaniem treściwego rysu historyi miasta Lwowa, wypłacić na koszta wydawnictwa 1.200 złr. — Na petycyę gminy m. Lwowa, wniesioną do Sejmu w sprawie budowy nowego stałego teatru, nadeszła odpowiedź Wydziału krajowego, który prosi o najprędszą decyzyę co do miejsca, na którem ma nowy budynek stanąć, oraz o wybór delegatów, którzyby upoważnieni byli do traktowania z Wydziałem co do miary i sposobu, w jaki fundusz krajowy ma przyjść w pomoc gminie m. Lwowa przy budowie nowego teatru. Rada na wniosek referenta sekcyi V dra Piętaka postanowiła przystąpić do rokowań z Wydziałem krajowym i wybrała w tym celu komisyę z 6 członków. Sekcya V delegowała do tej komisyi dra Małeckiego i dra Piętaka. Równocześnie wezwała Rada magistrat, aby bezzwłocznie przedłożył wnioski w sprawie, kto ma podjąć się budowy, gdzie stanie teatr i kiedy ma być wykończony, a dalej, ile będzie kosztować budowa i z jakiego funduszu ma być pokrytą. Z powodu, że Wydział krajowy żąda, aby sprawa ta jeszcze w styczniu w roku bieżącym załatwioną została, zajmie się nią Rada na jednem z najbliższych posiedzeń. — W dalszym ciągu posiedzenia uchwaliła Rada dyrekcyi teatru wyasygnować resztę subwencyi za r. 1890 i przyjęła wnioski dotyczące dalszej trzyletniej dzierżawy akcyzy rogatkowej od rządu za roczny czynsz w kwocie 355.000 złr. t. j. o 13.000 wyższy niż dotąd. Rząd żądał 361.000 złr. t. j. o 19.000 więcej niż dotąd. — Na rozszerzenie cmentarza Łyczakowskiego zakupiono za 3.000 złr. realność, położoną przy ulicy św. Piotra i Pawła, i bez dyskusyi zatwierdzono dotychczasowe postanowienia organizacyjne dla administracyi dochodów niestałych, oraz statut zaopatrzenia dla członków tej administracyi.

Ludność m. Wieliczki, według spisu dokonanego w dniu 31 grudnia, wynosi ogółem 6006 mieszkańców obojej płci, y tej liczbie 815 osób wyznania Mojżeszowego.

Śmiertelność w Przemyślu. *Gazeta Przemyska* donosi: „Śmiertelność przerażająca, stosunki zdrowotne okropne! W przeciągu sześciu dni zmarło 48 osób, a z tego dziesięć na czarną ospę! Że niebezpieczeństwo jest groźnem, dowodzi uchwała, powzięta na sobotniem posiedzeniu Rady miejskiej, ustanawiająca osobnych 3 dozorców dla przestrzegania czystości w mieście. Ospa czarna panuje na Garbarzach, przedmieściu gęsto zaludnionem, skąd liczny zastęp dziatwy uczęszcza do szkół ludowych i gimnazyum — i pojawiła się już w kamienicy p. Giżowskiego w Rynku. Jeżeli ospa zostanie zawleczoną także do szkół, anioł śmierci będzie miał żniwo obfite. Zanim ospa groźniejsze przybierze rozmiary, należy zamknąć szkoły na pewien przeciąg czasu. Wojskowość powinna także przy tak licznym garnizonie, jaki Przemyśl posiada, zarządzić potrzebne środki ostrożności“.

Ludność stolicy Austryi. Rezultat ostatniego spisu ludności w Wiedniu tak się przedstawia: Ogólna liczba mieszkańców, która przed 10 laty wynosiła 704.756, wynosi obecnie 809.443, przyrost wynosi przeto 104.687 osób, czyli półtora procentu. Cyfra stron wynajmujących mieszkanie podniosła się w tym okresie ze 150.098 na 174.038. Według okręgów rezultat spisu w porównaniu z r. 1880, tak się przedstawia: Śródmieście 1880 r. 69.635 — 1890 r. 65.750; Leopoldstadt 118.577 — 155.497; Laudstrasse 90.382 — 110.349; Wieden 57.939 — 59.040; Margarethen 66.977 — 83.355; Mariahilf 63.948 — 63.624; Neubau 73.916 — 69 389; Josefstadt 49.749 — 48.980; Alsergrund 67.818 — 81.921; Favoriten 45.765 — 71.538. Razem w 1880 r. 704.766 — w 1890 r. 809.443 osób. Cyfrą tą nie są objęci mieszkańcy gmachów dworskich (4.020) i załoga (22.000 ludzi).

Ze Stowarzyszeń.

= Towarzystwo naukowej pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego, zakończywszy rok dziewiętnasty swego działania, odbędzie walne zgromadzenie w sobotę dnia 31 bm. o godzinie 1 po południu w lokalu Czytelni ludowej w Cieszynie. Porządek dzienny: Sprawozdanie zarządu, roczne obliczenie dochodów i rozchodu, sprawozdanie rewizorów, wnioski członków i wybór połowy wydziału.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała stałego nauczyciela Franciszka Kucika w Kozodrzy, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Głogoczowie; tymczasową nauczycielkę młodszą Eleonorę Kostórkiewiczównę w Ciężkowicach, stałą nauczycielką młodszą 3-klasowej szkoły etatowej w Ciężkowicach.

Korespondencya Redakcyi.

Panom dr. A. Z. oraz J. R., G. L. i M. D. Dziękujemy serdecznie za uwagi. Sprawy dalej poruszać nie będziemy, ponieważ Magistrat m. Krakowa nie zaprzeczył, ani nie może zaprzeczyć, iż wydał rozporządzenie, które bez zmiany i w całości, w obronie przed napaściami umieściliśmy.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 18 stycznia: „Podróż po Warszawie“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Feliksa Szobera.

We wtorek 20 stycznia: „Cudzoziemka“, komedya w 5 aktach Aleksandra Dumasa, syna.

We czwartek 22 stycznia: „Wielkie bractwo“, komedya w 5 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry, syna.

W sobotę 24 stycznia: Na benefis Pauliny Wojnowskiej po raz pierwszy „Państwo Moulinard“, komedya w 3 aktach pp. Valabrèque, Keroul i Ordonneau.

W sprawie zabezpieczenia emerytury, tudzież utrzymania dla wdów i sierot.

Od czasu, gdy wyszła ustawa w sprawie wolności stowarzyszania się, powstało wiele instytucyi ku wzajemnej pomocy, każde jednak tylko dla ludzi w pewnych zawodach pracujących.

W społeczeństwie naszem, przyzwyczajonem do kastowości, potworzyły się kółka, które ograniczyły swoją działalność w tym kierunku, iż tylko przyjmują na członków ludzi pewnego zawodu i tylko tych wspomagają.

Nie trzeba być wielkim myślicielem, aby nie spostrzedz, że gdyby istniało jedno tylko stowarzyszenie o wzajemnej pomocy, któreby bez względu na zawód skupiało jednostki i rozciągało opiekę nad nieudolnymi do zarobkowania członkami, tudzież nad wdowami i sierotami po członkach, takie stowarzyszenie byłoby potężnem i wielkiej doniosłości dla kraju.

Niektóre tutejszo-krajowe stowarzyszenia, odczuwając swoje posłannictwo, zaprzestały się zaskorupiać i rozszerzyły swój zakres działania, ale żadne nie podjęło misyi zlania wszystkich stowarzyszeń o wzajemnej pomocy w jednę wielką całość.

Co może zdziałać łączenie wielu jednostek w pewnym celu, dowodzi stowarzyszenie urzędników monarchii, znane pod firmą *Allgemeiner Beamten-Verein* z siedzibą w Wiedniu.

Kto zadał sobie trudu studyować działalność tego zakładu i odczytał jego jubileuszowe dzieło z okazyi święcenia 25-letniej rocznicy czynności, ten musi przyznać, że Towarzystwo wykazuje olbrzymie rezultaty. Wszystko to czyni masa jednostek ale nietylko urzędników, gdyż stowarzyszenie to nie ogranicza swej działalności na samych urzędników.

I u nas w kraju zdrowo żyje i pięknie się rozwija instytucya, która pierwotnie dla jednej klasy społeczeństwa zawiązana, rozszerzyła nie dawno swój zakres i ogarnęła rozmaitych pracowników, np. lekarzy, weterynarzy, inżynierów prywatnych, budowniczych, nauczycieli, urzędników autonomicznych Towarzystw zaliczkowych, spółek gospodarczych i zarobkowych, rozmaitych przedsiębiorstw, reprezentacyj gminnych, ekspedytorów i ekspedytorek, telegrafistek, buchalterek, urzędników gospodarczych itd.

GUY DE MAUPASSANT.

Podług

Jerzego Brandesa.

4 (Ciąg dalszy).

IV.

W poprzednich feletonach widzieliśmy, z jakim talentem Maupassant wydobywa komizm z połączenia zacności z pospolitością lub nikczemnością i jak chętnie łączy pierwiastek komiczny ze zmysłowym. W związku z tym rysem staro-francuskim, czysto-galskim, zaznaczyć należy skłonność Maupassanta do przedstawiania naturalnego popędu w całej jego gwałtowności, a zarazem w jego zabawnych i nieszczęśliwych następstwach społecznych.

Co najmniej w trzech mniejszych nowelach Maupassanta mężczyzna poszukuje albo przypadkiem spotyka swego nieprawego syna. W *„Monsieur Duchoux“* ojciec znajduje syna przedwcześnie postarzałego, łysego, majętnego, rubasznego i zarozumialca, i dla tego na widok syna nie budzi się w nim żadne uczucie pokrewieństwa. W *„Un fils“* ojciec spotyka syna, o którego istnieniu wcale nie wiedział, i syn ten okazuje się pół idyotą, który przepija wszystkie zapomogi, zamiast poprawić swój los. W trzeciem opowiadaniu *„L'abandonné“* rodzice eleganccy, z wyższego towarzystwa, spotykają na wsi swego nieprawego syna, i ten syn — zamożny, ale rubaszny chłop — nie domyślając się swego do nich stosunku, ani na nich spojrzy.

W większych opowiadaniach, w tak zwanych „romansach“ nie przestaje naturalnie Maupassant na szkicowaniu obrazów życia kilku śmiałemi rysami. Są to książki, traktowane powierzchowniej lub głębiej, napisane w sposób więcej szorstki lub bardziej subtelny. Jedne, jak *Bel-Ami*, odznaczają się bezwzględną swobodą języka, inne, jak *„Fort comme la mort“* lub *„Notre coeur“* zarówno w układzie, jak w stylu są o wiele umiarkowańsze.

Maupassant jest *par excellence* nowelistą, nie powieściopisarzem, i romansom jego, jako takim nie jedno możnaby zarzucić. Brandes jednakże roztrząsa je z jednej tylko strony, ze strony psychologicznej, chodzi mu bowiem głównie o psychiczną naturę autora i o stopniowy rozwój jego talentu.

Utrzymuje tedy krytyk duński, że chociaż romanse Maupassanta są pod względem treści urozmaicone i wielostronne, tak, iż nie dadzą się sprowadzić do jednego poziomu, wszystkie jednakże mają jeden rys wspólny, wszystkie bowiem przedstawiają ostatecznie to, co Fracuzi nazywają *„le désenchantement de la vie“*; pokazuje się z nich, w jaki sposób życie traci stopniowo urok i ponętę. Najpierw, pod wpływem wyobrażeń o jego wartości ukazuje się ono tak pięknem, że wywiera nieprzeparty urok, i jednostka nie może pogodzić się z tą myślą, nie może nawet tego sobie wystawić, że trzeba będzie kiedyś wyrzec się tej egzystencyi, tak uroczej, a tak wiele obiecującej. I oto pokazuje autor, że nadzieje i obietnice życia nie spełniają się, pokazuje, dla czego się nie spełniają i jak do tego przychodzi.

„Une vie“ — to historya życia delikatnej, odważnej kobiety. Nie posiada ona dosyć poczucia rzeczywistości i w walce o byt jest prawie nieuzbrojoną, nie zdolna wznieść się do stałego postanowienia w drodze rozsądnego rozumowania, skłonna oddawać się złudzeniom, skłonna zapalać się oburzeniem. Mężczyzna, którego pokochała i poślubiła, odarty wkrótce ze złudzeń, w jakie go jej wyobraźnia wyposażyła, okazuje się naturą zimną i rubaszną, człowiekiem małym, próżnym i skąpym. Kiedy się wreszcie od niego uwolniła, poświęca swe życie swemu synowi — i znowu rozpoczyna się z synem ta sama tragikomedya, co pierwej z ojcem. Syn wyzyskuje matkę, u której nigdy się nie pokazuje; jest grubiański i głupi, nieczuły i obojętny. Dla osłabienia bolesnego wrażenia autor przeciwstawia zbytniej czułości głównej osoby w romansie trzeźwy, zdrowy rozsądek normandzkiej wieśniaczki.

„Mont-Oriol“ to lżejsza, zajmująca książka w której widzimy także młodą kobietę, egzaltowaną, która uwielbia i rozczarowuje się. Młody człowiek, z którym się związała, lekkomyślny i niestały, wkrótce znudził się nią i sprzykrzył ją sobie. Od tła pełnego komizmu, od próżności i plotkarstwa modnego miejsca kąpielowego, dosadniej jeszcze odbija jej boleść i niedołęstwo jego natury. Porzuca on tę delikatną, wybraną kobietę, która oddała mu się z miłości, porzucają po to tylko, by w swej głupocie związać się na zawsze i to za nic, podwójnie za nic — bo nawet nie dla posagu — z małą, pospolitą choć ładną chłopską dziewką, której wielbiciele podniecają jego zazdrość.

„Bel-Ami“ opowiada o młodym człowieku, bez talentu i bez zdolności, który dzięki swej piękności, prostaczej chłopskiej piękności, tuzinami zdobywa kobiety, wybrane i pospolite, młode i starsze, i przez protekcyę kobiet wznosi się na najwyższe szczeble społecznej karyery. Dopomaga mu do tego także rubaszna bezwzględność po części wrodzona, a więcej jeszcze zdobyta w szkole życia. Tu już autor nie osoby swego opowiadania, ale samego czytelnika pozbawia wszelkich złudzeń, jakie mógł sobie wyrobić o słuszności i sprawiedliwości powodzenia w świecie.

Podczas gdy w duńskiej literaturze Adam Homo jest postacią zupełnie bierną, która unika wszystkiego, co jej staje na przeszkodzie, i ulega okolicznościom: tu bohater czynnym jest i energicznym, i w końcu wszystko pada na kolana wobec szczęścia, które mu służy, a które on zawdzięcza swej pospolitej, gminnej rubaszności.

W romansie tym jest jeden ustęp wielce charakterystyczny, zawierający myśl, która od tej chwili wciąż się powtarza w utworach Maupassanta. *Bel-Ami* pewnego wieczora odprowadza do domu starego poetę Norberta de Varennes. I stary mówi do niego ze smutkiem, że dla każdego człowieka nastaje dzień, kiedy trzeba się pożegnać ze śmiechem i wesołością, gdyż zewsząd ukazuje się śmierć. Póki się jest młodym, nie wie się, co to znaczy śmierć, później jednak staje się ona straszną. Poniża nas i oszpeca dzień za dniem, pozbawia nas zębów i mięśni, barwy włosów, świeżości ciała. Człowiek wietrzeje. Każdy krok zbliża nas do śmierci. Każde tchnienie dopomaga jej do dzieła zniszczenia. Oddychanie, sen, jedzenie, praca, marzenia, wszystko co robimy — jest to ciągłe powolne umieranie. Słowem żyć jest to umierać“. I de Varennes kończy temi słowy; „Wszędzie dostrzegam śmierć. Robak, zdeptany na drodze moją stopą, opadające liście drzew, siwe włosy w brodzie przyjaciela — wszystko to jest dla mnie ukłóciem w serce, wszystko woła do mnie: Patrz, oto ona!“

Melancholia, włożona tu w usta poety, coraz wyraźniej występuje w utworach Guy de Maupassanta. To przejęcie się myślą o starości i o śmierci, jak je w przytoczonym ustępie scharakteryzował, staje się coraz wybitniejszym rysem jego literackiej twórczości. Znamienną jest właśnie co do połączenia melancholii, pesymizmu i myśli o śmierci — jego fantastyczna nowelka *„La morte“*, w której opowiadający pewnej nocy, na cmentarzu, widzi, jak umarli wstają z grobów, zacierają kłamliwe, wychwalające napisy na swych grobowcach i zamiast tego piszą o sobie przerażające prawdy.

Zdaje się, iż ta melancholia, coraz bardziej się uwydatniając, z jednej strony osłabiła i odsunęła na drugi plan w jego utworach pierwiastek komiczny, z drugiej strony oddziała w sposób kształcący na jego talent pisarski: jako artysta stał się głębszym i subtelniejszym.

W młodości sądził on nieraz, że należy poprzestać na odtwarzaniu wypadków zwykłych i sytuacyj pospolitych. Teraz jest on na jak najlepszej drodze i zmierza do uwolnienia się od poglądów skrajnego, wybujałego naturalizmu, który każe przedstawiać w współczesnej literaturze jedynie ludzi zwykłych i pospolitych. Co więcej, wydobył on nowe tony i w przejmującej powieści *„Fort comme la mort“* okazał się miękkim, gorącego serca, czułym, wolnym od swej zwykłej, niemal zasadniczej wzgardy dla ludzi, w stylu zaś — subtelnym i delikatnym, aż do wstydliwości.

Zajmująca ta książka ma za treść dość częste zjawisko, polegające na tem, że miłość mężczyzny przechodzi z matki na córkę. Autor stara się przedstawić przemożną potęgę miłości, która silniejszą się okazuje od rozsądku, od filozofii życia, silniejszą nawet od wspólnego wieloletniego pożycia, utrwalonego czułem poświęceniem kochającej kobiety. Wszystko sprowadza się do tej wszechpotężnej, fatalnej miłości, która śmierć sprowadza. Pokazuje się, że taka miłość zdolna zdruzgotać mężczyznę i szczęście, skoro opanuje istotę, odpowiednio nastrojoną, a niezdolną do oporu. Tylko że w myśl tego opowiadania, taka zabijająca miłość może się zdarzyć jedynie u człowieka starszego, nie mającego już tej młodzieńczej wezbranej pełni życia. Ta choroba działa zabójczo jedynie na organizm, nie będący już w posiadaniu wszystkich sił życiowych. W ostatecznej analizie jest to znowu ten sam motyw o starości i śmierci; istotną treścią romansu jest po prostu kwestya: co znaczy dla mężczyzny i dla kobiety — starzeć się. Autor studyuje i bada tę kwestyę z głęboką, spokojną melancholią, jakiej nie przypuszczano w owym swobodnym, świetnym i rozwiązłym Maupassancie. Wątpię, czy znajdzie się drugie opowiadanie, któreby tak jak to, odtworzyło tę niespokojną, pełną trwogi i udręczenia walkę kochającej kobiety z starością, która niemiłosiernie się zbliża i co dzień widoczniej ją odmienia i oszpeca.

(D. c. n.)

Tą instytucyą jest każdemu niemal znane pod skromną nazwą Tow. wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, powstałe ze skromnych składek interesowanych, a urosłe jak na nasze stosunki w olbrzyma, bo przy 2400 członkach rozdawszy w ciągu 23 lat z górą 300.000 złr., uzbierało majątku około pół miliona. Owóż ta instytucya, stanąwszy w pierwszym rzędzie pomiędzy humanitarnemi zakładami, byłaby mojem zdaniem powołaną do zainicyowania jednego wielkiego stowarzyszenia o wzajemnej pomocy.

Gdyby nawet zlanie się nie nastąpiło, to Towarzystwo oficyalistów samo mogłoby w interesie społecznym rozszerzyć swoje ramy i przy zatrzymaniu swej nazwy (dla pamiątki założycieli) przyjmować bez ograniczenia do Towarzystwa.

Statut tego zakładu stanowi pewną zaporę do szybkiego rozwoju, albowiem powiada § 3, że oficyalistów gospodarczych przyjmuje Towarzystwo, choćby mieli już zapewnioną emeryturę, zaś innej kategoryi urzędników, kobiet zajmujących urzędnicze stanowiska i innych wtedy przyjmuje, gdy nie mają z innych źródeł zapewnionej emerytury.

Co to właściwie wadzić może Towarzystwu, że ktoś np. mając na oku zbyt małą emeryturę, pragnąłby jeszcze swemi udziałami zabezpieczyć sobie emeryturę, lub swoje wdowy i sieroty w Towarzystwie oficyalistów.

Wszak ten, jak ów musi wkładki opłacać i zarówno być nieudolnym do pracy, lub zemrzeć, aby sam lub jego rodzina korzystać mogła z dobrodziejstw instytucyi.

Gdyby nie to bezpodstawne ograniczenie, instytucya ta co najmniej 10.000 członków by liczyła, a majątku miliony. Bez względu jednak na to, co Towarzystwo oficyalistów zrobi, poddaję myśl zlania wszystkich Towarzystw w jedną całość, a ze względu na doniosłość tego, jak sądzę, dobrego projektu, upraszam, aby dla dobra ogólnego wszystkie czasopisma raczyły moje uwagi pomieścić.

Pisałem w Jezierzanach w r. 1890.

Kazimierz Litwin.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

— **„Świat"** Nr. 2. Po „bajce greckiej" Sienkiewicza, zamieszczonej w 1-szym numerze tegorocznym, podaje *Świat* w 2-gim nowellę Bałuckiego: przyznać trzeba, że umie się starać o względy czytelników i nie łatwoby przyszło innemu pismu literackiemu z nim rywalizować. A dodać jeszcze należy, że do tej nowelli dostarczył wybornych ilustracyj tak znakomity artysta jak Antoni Piotrowski. Józef Tretiak pisze dalej „Kilka kart z życia Mickiewicza", W. Bogusławski rozbiór „Bez dogmatu" Sienkiewicza, Miriam tłomaczy „Uszy Midasa" Vrchlickiego. W dodatku powieść p. Marrené i *Jocelyn* Lamartina. W dziale artystycznym: „Samosierra" W. Kossaka, „U drzwi haremu" Stan. Chlebowskiego, „Wieniec żałobny" Anny Bilińskiej i „Zadumana" A. Piotrowskiego. Wreszcie portrety Stan. Tarnowskiego, Stan. Smolki i Henryka Schliemana podług fotografii.

— **Dwie broszury w sprawie towiańszczyzny.** Dr. Jan Scovazzi: O sprawie bożej, którą czyni Andrzej Towiański. Świadectwo złożone w Arcybiskupstwie turyńskiem. (Tłomaczenie z włoskiego). Kraków, 1890. (28 str.).

Karol Bajkowski: Z nad grobu: I. Spowiedź. II. Wyjątki z listów. Kraków, 1891 (132 str.).

Jakkolwiek Towianizm po zgonie najwybitniejszych swych reprezentantów, a więc już od lat wielu przestał tak żywo ogół polski interesować, jak go niegdyś zajmował, a coraz bardziej utrwala się mniemanie, nie wiemy o ile uzasadnione, że zwolna już gaśnie, — niemniej budzi jeszcze pewne zaciekawienie każda wychodząca z grona jego zwolenników publikacya. Są one w ogóle bardzo nieliczne, a nieskończenie więcej drukowali o towiańszczyźnie jego przeciwnicy, lub niemający o nim żadnego pojęcia reporterzy, od jego adeptów. Czemu tak?... Odpowiedź na to pytanie daje poniekąd przedmowa tłómacza (W. L.) pierwszej z wyż wymienionych broszur, napisana „w imieniu i z upoważnienia wielu też przekonania dzielących." Oto tym powodem jest, wedle słów przedmowy to, że „fałszywe wieści w tym przedmiocie szerzone, chętniejszy dotąd posłuch znajdowały, niż nasze (pisze tłómacz) prawdziwe, na sumiennem poznaniu rzeczy oparte świadectwa." A na zarzut: „Dlaczego pism Towiańskiego nie wydajecie na widok publiczny i sami w tym przedmiocie nic nie piszecie?" odpowiada pytaniem: „Ktoby, wobec tak nieprzychylnego usposobienia, postępował inaczej z tem, co czci prawdziwie?" — Nie będziemy roztrząsać, o ile ta odpowiedź jest trafną, poprzestajemy na wzmiance, że zgodnie z tem zapatrywaniem „Pisma Towiańskiego", wydane w kilku tomach r. 1882 w Turynie, nie znajdują się w handlu księgarskim i tylko dla adeptów są dostępne. Wiadomo, że Pismo święte Kościół bez osobnego zezwolenia wiernym surowo czytać zabrania. Zakaz Kościoła jest zupełnie zrozumiały, wiadomo bowiem z dziejów, ile herezyi i niedowiarstwa wznieciło i wznieca czytanie Pisma świętego przez nieprzygotowanych. Podobnego skutku słusznie zatem mogliby się obawiać i towiańczycy dla swej „sprawy", podając do rąk szerokiego ogółu pisma „sługi Bożego". W samej rzeczy straciłyby one nietylko ów urok tajemniczości, pociągający magnetycznie religijne umysły, skłonne do mistycyzmu, ale co więcej rzuciłaby się na nie krytyka naukowa i nienaukowa, zaczętoby je rozbierać, trutynować, analizować i nicować — a to zarówno ze stanowiska teologicznego, jak filozoficznego, etycznego i narodowego, a nawet literackiego. Czyż nie tak działo się za każdym razem, gdy pojawiła się jaka publikacya, będąca wyrazem zasad i dążności towianizmu? Nie tajno zapewne jego zwolennikom, że żadna nie doznała życzliwego przyjęcia i żadna nie wywarła korzystnego na ogół wrażenia. Słusznie, czy nie słusznie, ale faktycznie każda przynosiła powszechności polskiej głębokie, a czasem i bolesne rozczarowanie i zamiast utrwalać i wzmacniać, obniżała raczej to wysokie mniemanie o wzniosłości nauki „Mistrza" i tę cześć i sympatyę, jaką jego uczniowie zdobyli sobie życiem bez skazy i idealną swą zacnością. Zdaje nam się, że to są fakty, którym i oni sami nie zaprzeczą, jakąkolwiekby im zresztą przypisywali przyczynę. — Jaki los pod tym względem czeka dwie najnowsze broszury, o których dziś piszemy, o tem nie chcemy przesądzać. Myliłby się, ktoby sądził, że w nich znajdzie wyjaśnienie owych osobnych wierzeń i dogmatów, o które tylokrotnie pomawiano towiańczyków, owszem tryskać się nam zdaje wszędzie z tych broszur szczerość przekonania, iż nie wystąpili z łona kościoła katolickiego i w niczem z jego nauką nie stanęli w sprzeczności, pragnąc tylko podnieść się na „stopień wyższy" życia chrześcijańskiego, „naznaczony człowiekowi w tych czasach" i wierząc w takież „posłannictwo *Sługi Bożego* równie głęboko, jak w odkupienie Chrystusa Pana". — Jednak wiadomo, że teologowie pod względem zapatrywania na prawomyślność towianizmu nie są jednego zdania. Nie uważamy się za kompetentnych sędziów do rozstrzygania w tej sprawie.

Pierwsza z omawianych broszur powstała przy następującej sposobności: W roku 1855 arcybiskupstwo turyńskie wyznaczyło komissyę duchowną pięciu teologów, w celu dokładnego zbadania tak zw. nauki Towiańskiego. Otóż jednem ze świadectw przyaciół Towiańskiego, tej komissyi złożonych, jest właśnie to pismo dra Scovazzi, przesłane przez nią Ojcu św., a później (1864) wydane w Turynie pod tyt. *„Sull' opera di Dio che fa A. Towiański"*. Jaki w Rzymie o tem „świadectwie" sąd wydano, nie jest nam wiadomo i broszura o tem nie wspomina.

Druga książeczka zawiera rodzaj generalnej spowiedzi, a raczej autobiografii, spisanej za młodych lat autora, jak się zdaje przed 30-kilku laty, a wydanej obecnie za wyraźną i coraz natarczywszą radą jakiegoś „głosu wewnętrznego", acz bez jasnej świadomości celu, dlaczego to się ma stać. Autor wyznaje, że idzie za wskazówką tego „doradzcy", nauczony doświadczeniem całego życia, iż mu posłusznym być winien, choćby obecnie miało to posłużyć na to jedynie, aby przełamał w sobie ten „wrodzony każdemu człowiekowi wstręt do upokorzenia się..." choćby nawet przed całym światem! Są to niezaprzeczenie wspaniałe dowody zwycięztwa nad sobą samym, świadczące o godnej najszczerszej czci sile przekonania, — ale czy ta walka i to zwycięztwo były tym razem potrzebne i pożyteczne, nie umiemy osądzić. Upokorzenia zresztą wielkiego nie ma powodu autor się obawiać, każda kartka opowiadania świadczy o jego szlachetnej duszy. Najcięższym faktem, z którego się spowiada, jest fakt, że w r. 1846 będąc politycznie skompromitowanym, dla umożliwienia sobie i swemu przyjacielowi ucieczki za granicę, podjął jako urzędnik rossyjski nieprawnie z poczty na rachunek administracyi parę set rubli, które restytuował w dziesięć lat później, gdy tego możność uzyskał. Zaiste niema się czego wstydzić. — Drugą część książki zapełniają listy autora, pisane do rodziny i innych osób w latach 1852—60 w sprawie Towianizmu. Na str. 86 znajduje się list Seweryna Goszczyńskiego, na str. 112 list Karola Różyckiego do Sadyka paszy, a wreszcie na str. 129 list ks. E. Duńskiego, wyjaśniający stosunki Towiańskiego z jenerałem Skrzyneckim, którego to przedmiotu dotyka także w zajmujący sposób autor na str. 46. W tem oświetleniu inaczej ten stosunek się przedstawia, niż w listach córki jenerała i Cypryana Norwida, drukowanych przeszłego roku w marcowym zeszycie tutejszego *Przeglądu powszechnego*.

Wyznawcy jawności w wszelkich sprawach, obchodzących ogół społeczeństwa i narodu, witamy zawsze najprzychylniej każdy przyczynek do wyjaśnienia tajonych, lub mylnie rozumianych mniemań i wierzeń. W tym duchu witamy i te broszury.

(*mp.*)

— **Nowa opera.** Z Berna morawskiego donoszą, że p. Tadeusz Bronisław Borodzicz, muzyk polski, przedłożył zarządowi tamtejszego teatru operę swego utworu p. t. „Król Lear".

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie

z odbytego posiedzenia komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krak. dnia 8 bm.

Komitet zastanawiał się nad wyborem osób, mających w myśl wezwania Wydziału krajowego być delegowanemi do organizującej się krajowej komisyi dla spraw rolniczych, poczem wybrano pp. wiceprezesów Stanisława Homolacsa i Władysława Struszkiewicza, oraz członka komitetu p. Karola Czecza.

Na delegatów do ewentualnej ankiety w ministerstwie handlu wybrał komitet pp. Władysława Struszkiewicza i dra Juliusza Leo, a gdyby ministerstwo zażądać miało trzech delegowanych, zaproszonoby na trzeciego delegata p. K. Czecza.

Na odezwę, nadesłaną przez ks. kanonika prof. dra Józefa Pelczara, imieniem zarządu powiatowego Kółek rolniczych, z wezwaniem o wyznaczenie z łona Tow. rolniczego dwu delegatów do tegoż zarządu, uchwalono: w odpowiedzi zwrócić uwagę na ustęp statutu Towarzystwa Kółek rolniczych, według którego nie c. k. Tow. rolnicze krakowskie, lecz Tow. rolnicze okręgowo w Krakowie ma prawo brania przez delegowanych swoich udziału w zarządzie powiatowym.

Na odezwę p. E. Jastrzębskiego, wyrażającą życzenie, by komitet sprawę ewentualnego założenia źrebięciarni w majątku bar. Henryka Christianiego poruczyć „Towarzystwu wzajemnej pomocy do sprzedaży i zakupna koni" do załatwienia, postanowiono odpowiedzieć, że ze względu na podjęte przez delegacyę austr. rokowania z ministerstwami rolnictwa i wojny, sprawy tej na teraz rozstrzygać nie można.

Z powodu nadesłanych przez p. Jastrzębskiego szczegółowych wyjaśnień, stwierdzających dowolność, z jaką urzędy telegraficzne pobierają przesadnie wysokie taksy za doręczenie przez posłańców telegramów, adresowanych do miejsc, leżących po za obrębem stacyj telegraficznych, uchwalono: na podstawie otrzymanych dotąd z okręgów wyjaśnień, ułożyć przeciw temu sposobowi obliczania należytości za doręczanie depesz telegraficznych przez posłańców, petycyę do ministerstwa handlu z prośbą o poparcie tejże przez Koło polskie w Wiedniu, ewentualnie do Sejmu krajowego celem wniesienia rezolucyi.

Ułożone przez p. Lippomana na żądanie ministerstwa rolnictwa wyjaśnienia hodowlano-statystyczne żatwierdzone.

Targ na Kleparzu. (Sprawozdanie *N. Reformy.*)

Kraków, 16 stycznia.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica krajowa	8·40	9·—
Żyto	6·40	7·15
Jęczmień	6·15	7·—
Owies	6·50	6·90
Groch	10·—	12·—
Tatarka	7·50	9·—
Proso	6·—	7·50
Fasola	9·—	12·—
Jagły	11·—	14·—
Siano		2·30
Słoma		2·—
Koniczyna na paszę nowa za 100 kilogr.		3·20
Ziemniaki za hektolitr	1·80	2·—
Jaja za kopę	1·80	2·—
Masło za garniec	3·75	4·—
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr		77·—
Okowita na 80° " " "		73·—
Koniczyna nasienna czerwona 100 kilo	40·—	55·—
" " biała "	50·—	75·—

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 17 stycznia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	738·0 mm	736·0 mm	736·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—9°,0	—8°,6	—6°,5
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	N 1	NNE 4	NNE 4
Wilgotność względna (w odsetkach)	94 %	94 %	90 %
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	10	10	10 śnieg

Uwagi: Od wczoraj obfity śnieg i wietrzno.

Telegramy „Nowej Reformy".

(*Telegramy własne „Nowej Reformy".*)

Wiedeń, 17 stycznia. Wiadomość telegraficzna, jakoby ambasador turecki Sadullah-pasza miał uledz atakowi apoplektycznemu, jest niedokładna o tyle, że było to usiłowane samobójstwo za pomocą gazu świetlnego. Krok ten miał być spowodowany melancholią. Sadullah dotąd nie odzyskał przytomności, nadzieja wyzdrowienia bardzo słaba.

(*Telegramy Biura korespondencyjnego.*)

Wiedeń, 17 stycznia. Niektóre dzienniki donoszą: Choroba niebezpieczna ambasadora tureckiego jest skutkiem usiłowań samobójstwa przez gaz świetlny, dokonanego na sobie w przystępie ciężkiej melancholii. Przed tem usiłowaniem — jak się zdaje, próbował on odebrać sobie życie przez powieszenie. Objawy melancholii były widoczne już dawniej. Ze sfer kompetentnych zaprzeczają stanowczo twierdzeniu, że stosunki lub pobudki polityczne wpływały na postanowienie odebrania sobie życia.

Wiedeń, 17 stycznia. Doniesienie dzienników o zamierzonem samobójstwie przez obwieszenie posła tureckiego w Wiedniu, Saadullah-paszy okazuje się bezpodstawne. Tak samo nieprawdopodobnem jest przypuszczenie, że chciał sobie odebrać życie przez wdychiwanie gazu świetlnego. Saadullah wprawdzie zachorował wskutek zaczadzenia gazem, ale nie ma żadnego uzasadnionego powodu do sądzenia, że chciał wykonać zamach samobójczy, absolutnie bowiem nie miał powodu do takiego czynu. Prawdopodobnie jednak Saadullah używając bezskutecznie wszystkich środków celem usunięcia nieustannie trapiącej go bezsenności, dopuścił się wreszcie rozpaczliwego kroku i próbował wdychiwać gaz świetlny. Oświadczenia lekarzy, którzy posła tureckiego mają w swej opiece, mają się wkrótce ukazać.

Wiedeń, 17 stycznia. Cesarz zwiedził dzisiaj wystawę pamiątek po Grillparzerze, którą urządzono w gmachu ratuszowym.

Wiedeń, 17 stycznia. Dyrektor kancelaryi prezydyalnej w ministerstwie handlu, dr. Koerber, otrzymał tytuł i charakter radcy ministeryalnego.

Wiedeń, 17 stycznia. Zwiedzając dzisiaj wystawę pamiątek po Grillparzerze w ratuszu, rzekł cesarz do burmistrza dra Prixa, iż cieszy go to, że to patryotyczne dzieło tak pięknie się powiodło.

Baden, 17 stycznia. Były minister wojny Bylandt-Rheydt umierający. Dziś zaopatrzony został sakramentami.

Praga, 17 stycznia. Sejm przyjął paragrafy 36, 37 i 38 przedłożenia rządowego o radzie kultury krajowej. Podczas debaty oświadczył Juliusz Gregr, że obecnie tylko 5 czeskich okręgów wyborczych jest usposobionych życzliwie dla ugody.

Berlin, 17 stycznia. W parlamencie niemieckim toczyła się w dalszym ciągu debata w sprawie ceł zbożowych. Przeciw projektowi przemawiali posłowie: Schulze, socyalny demokrata, hr. Mirbach, baron Pfetten-Arnbach. Schuhmacher w imieniu partyi socyalnych demokratów wystąpił w obronie wniosku wolnomyślnych. Richter zastrzega się, by jego partyi nie stawiano na równi z burżoazyą francuską. Postawa Bismarka jest tego rodzaju, że dzisiaj Bismark nie może już czynić zarzutów ani Arnimowi, ani Geffkenowi. Bismark uciekał się zawsze do kar, Caprivi nie potrzebuje się do takich środków uciekać bez obawy i bez szkody o swoje poważne stanowisko.

Parlament odrzucił wniosek Auera o odesłanie projektu zmiany taryfy cłowej do komisyi budżetowej. Odrzucił również 210 głosami przeciw 106 wniosek Richtera o zmniejszenie ceł zbożowych. Za wnioskiem głosowali wolnomyślni, socyaliści i partya ludu.

Paryż, 17 stycznia. Na posiedzeniu senatu miał Leroyer, obejmując prezydyum senatu, dłuższą przemowę. Złożył życzenia senatowi z powodu pomyślnego wyniku wyborów do senatu, zawdzięczać należy jedynie rozumnej a silnej polityce. Skonstatował, że obecnie umysły zupełnie są uspokojone i że najbliższem zadaniem na dzisiaj jest strzedz interesów finansowych i handlowych.

Paryż, 17 stycznia. Umarł tu głośny kompozytor Delibes.

Paryż, 17 stycznia. Wiadomość, podana przez dzienniki paryskie, jakoby minister spraw zewnętrznych Ribot z hr. Münsterem, ambasadorem niemieckim, mieli się porozumiewać w sprawie ogólnego rozbrojenia, okazuje się zupełnie bezpodstawną.

Charleroi, 17 stycznia. Robotnicy-górnicy w kopalniach węgla w Charleroi postanowili święcić jeden dzień w tygodniu celem zmniejszenia zapasów węgla, i zmusić towarzystwa do przyjęcia większej liczby robotników.

Bruksela, 17 stycznia. Prezydent miasta oznajmił komitetowi „liberalnego zjednoczenia", urządzającemu manifestacyę dnia 20 b. m. na rzecz powszechnego prawa głosowania, że ta manifestacya musi się zakończyć o godz. 4 po południu. Po tej godzinie prezydent każe wypróżnić wszystkie dostępy do parlamentu, aby policya mogła łatwo stłumić ewentualne nieporządki w chwili oddalania się deputowanych, którzy są przeciwni rewizyi konstytucyi.

Bruksela, 17 stycznia. Ministerstwo wojny zarządziło powołanie dwóch klas milicyi na wypadek zaburzeń, spodziewanych podczas agitacyi za rewizyą konstytucyi.

Petersburg, 17 stycznia. Wczoraj dziennik urzędowy ogłosił ukaz carski o konwersyi $4\frac{1}{2}$ procentowych zapisów dłużnych pożyczki z r. 1875 na 4-procentowe, or z rozporządzenie wykonawcze. Oprocentowanie dawnych zapisów ustaje z dniem 1 maja. Ogólna kwota nowych zapisów wynosi 80 milionów rubli.

Rzym, 17 stycznia. W Izbie deputowanych interpelował p. Pugliese w sprawie opłat za wstęp do muzeów watykańskich.

W Rzymie i w Neapolu spadły wielkie śniegi.

Waszyngton, 17 stycznia. Cały obóz Indyan, liczący 4.000 powstańców, przybył do Pineridge, poddał się i złożył broń. Powstanie Indyan można uważać za ukończone.

Odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Adam Asnyk.**
Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Pamiątki, zbiory i osobliwości godne zwiedzenia.

— Wystawa nieustająca zjednoczonego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie prócz poniedziałków od 11 do 4. Wstęp w dni świąteczne 15, w powszednie 30 cnt.

— Skarbiec kościoła archiprezbyteryalnego P. Maryi i skarbiec konwentu OO. Dominikanów zwiedzać można, jak wyżej.

— Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można codziennie po godzinie 10 z rana; w dni świąteczne po sumie o godzinie pół do dwunastej.

Kursa telegraficzne.

Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 16 stycznia 1891 roku.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	90	95
Zjednoczony dług w srebrze	91	05
Austryacka renta złota	108	45
5% austryacka renta (marcowa)	102	60
Akcye banku austro-węgierskiego	993	—
Akcye kredytowe	307	25
Londyn	114	40
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	03½
Dukaty austryackie	5	38
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	56	07½

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 17/1.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe za 100 rubli	132 50	134 —
Marki niemieckie za 100 mar.	55 50	56 50
20-to frankówka złota	9 —	9 10
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	104 25	— —
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	98 25	99 25
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	103 —	104 50
4% galicyjski fundusz propinacyjny	92 25	93 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	99 50	100 50
6% Obligi komunalne " " I Emis.	100 25	101 50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	94 75	95 75
4% " " " " " II Em.	94 50	95 50
4½% " " " " "	99 50	100 50
5% " " " " "	— —	— —
5% " " Banku hip. z prem. 10%	107 50	108 50
5% " " " " zwr. za 40 lat	100 50	101 50
5% " " Król. Pol. za rubli 100	96 —	97 50
4% " likwidac. " " " " 100	92 50	93 50

Lwów, dnia 15/1.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	301 —	— —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	101 —	101 70
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	98 50	99 20
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	— —	— —
4½% " " " " za złr. 100	99 75	100 45
4% " " " " okr. 56 złr. 100	94 90	95 60
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 —	104 70
4% galicyjski fundusz propinacyjny	92 60	93 30
[illegible]% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 60	101 30
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	98 —	98 70

Warszawa, dnia 16/1.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	98 90	— —
4% Listy likwidacyjne za rubli 100	94 —	— —
5% Listy zast. Warszawy I Em. " " 100	100 —	— —
5% " " " II Em. " " 100	98 —	— —
5% " " " III Em. " " 100	97 —	— —
5% " " " IV Em. " " 100	96 40	— —

Wiedeń, dnia 16/1.
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. za złr. 100	90 95	91 15
5% " " srebrna za złr. 100	91 05	91 25
4% " " złota za złr. 100	108 45	108 65
5% " " papier. nowa za złr. 100	102 60	102 80
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	130 50	131 50
5% " z r. 1860 na 500 złr. za 100	138 70	139 10
5% " z r. 1860 na 100 złr. za 100	148 75	149 25
" z r. 1864 bez % całe za 100	179 20	180 —
" z r. 1864 bez % pół za 100	179 20	1[illegible]0 —

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota za złr. 100	102 65	102 85
5% Renta papierowa za złr. 100	100 90	101 10
5% Obl. k. Ostb. z 1876 w zł. 100	111 —	112 —
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. " 100	136 25	136 75
Pożyczka prem. węg. po 50 zł. " 100	136 25	136 75
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) " 100	129 50	125 75

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
4% galicyjski fundusz propinacyjny	92 75	93 —
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m. k.	104 —	104 25
5% Obl. ind. Bukow. za 100 m. k.	104 75	105 75
5% Obl. ind. Siedm. za 100 m. k.	104 —	104 50
4% Obl. ind. Węgier za 100 złr.	89 80	90 40

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Boden-Credit allgem. öst. za złr. 100	100 60	101 40
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	108 25	108 75
5% Banku hip. gal. z 10% pr. za złr. 100	108 50	109 —
5% Banku hip. gal. 40-letnie za złr. 100	101 —	101 [illegible]
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare za złr. 100	— —	100 50
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 złr. 100	95 50	— —
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	100 —	100 50
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	98 50	99 —
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	100 75	101 —
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101 20	102 —
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	99 70	100 10
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	110 50	111 —

Losy.

	płacą	żądają
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	7 05	7 45
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	181 —	182 25
Clary na 40 złr. m. k.	55 50	56 50
4% Tow. żegl. Dun. na 100 złr. w. a.	125 —	127 —
Krakowskie na 20 złr. w. a.	22 20	23 —
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	56 75	57 25
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	19 —	19 50
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	12 50	12 90
Rudolfa na 10 złr. w. a.	20 —	21 —
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	28 —	29 —

Akcye bankowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	164 90	165 40
5·—	Bankverein Wiener na 100 złr.	116 56	116 90
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	307 25	308 —
18·—	Kreditbank ung. allgem. na 200 złr.	353 —	354 —
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	200 50	— —
30·—	Laenderbank na 200 złr.	216 50	217 —
39·80	Austro-węgierski na 600 złr.	993 —	995 —
12·—	Unionbank na 100 złr.	243 25	243 75

Akcye kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
16·87	Żegluga na Dunaju na 500 złr.	269 —	273 —
117·25	Ferdynanda Północn. na 1050 złr.	2795 —	2805 —
7·35	Karola Ludwika na 210 złr.	209 75	210 25
7·94	Koszycko-Bogumińskie na 200 złr.	172 50	173 —
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	232 —	233 —
27 fr.	Staatseisenbahn na 200 złr.	246 50	247 —
1 fr.	Lombardy (Südbahn) na 200 złr.	130 50	130 75

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 38	5 40
20-to Frankówki za sztukę	9 03	9 04
20-to Markówki za sztukę	11 20	11 22
Pół-Imperyały ros. pełne ważne za sztukę	— —	— —
Funty szterlingi za sztukę	11 40	11 45
Banknoty włoskie za sztukę	44 65	44 75
Ruble papierowe za 100 sztuk	132 50	133 —

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.